7 DNI

1930



Z. DĘBICKI 774804

NOWY ROK

Jest wśród poezji prozą Giacomo Leopardi'ego drobna ale przepiękna rzecz p. t. „Sprzedawca kalendarzy". Żałuję, że nie mam pod ręką pism znakomitego poety włoskiego i nie mogę tego opowiadania przytoczyć w całości. Powiem zatem krótko, o co idzie. Oto sprzedawca kalendarzy przekonywa przechodniów, że rok, który się zbliża, będzie napewno; bez żadnej ohydy, rokiem lepszym od poprzedniego, który właśnie mija. Wszyscy mu chętnie wierzą i sprzedaż uliczna idzie dobrze. Któż bowiem ośmieliłby się wyrwać z własnej duszy ten świat nadziei, który tam rozkwita, w wigilję nowego roku i budzi w nas wiarę, że wszystko obróci się na lepsze.

Tą wiarą i nadzieją żyjemy przecież wszyscy — my, przechodnie, mijający słupy kilometrowe przeżywanych przez nas lat, żegnający codzień swoje wczoraj dla pomyślniejszego jutra.

O tak! Z pewnością. Niema żadnej wątpliwości co do tego, że to jutro będzie lepsze. Niema też żadnej wątpliwości co do tego, że cały rok następny naprawi wszystkie błędy roku 1929-go, wypogodzi nasze pochmurne niebo polityczne i gospodarcze i pozwoli słońcu uśmiechnąć się do nas

Wszyscy tego pragniemy, więc tak być musi. I to jest prawem życia, jego odnową, odskocznią dla wszystkich jego aspiracji, bo życie nie znosi zastoju i omdlenia. Jest ono nieustannym ruchem postępowym naprzód, w nieznane dale i ku nieznanym celom. Nie da się też omotać nigdy czarnym niciom pesymizmu, lecz wyplątuje się po mistrzowsku z każdej zastawionej na siebie pułapki, z każdej, najgęściej nawet splecionej sieci.

Gdyby nie ten przedziwny dar nieba utknęlibyśmy już dawno w drodze. Przywaliłby nas ciężar trosk i kłopotów, które dźwigamy. Ale oto niepostrzeżenie zrzucamy je z siebie i odkładamy na bok. Idziemy dalej. Wchodzimy, pełni otuchy, w szeroko przed nami otwarte podwoje Nowego Roku.

Bywajże nam, przybyszu młodociany, wolny od tych trucizn, któremi poił nas twój poprzednik! ani chytry, ani podstępny. Z całem więc zaufaniem zawieramy z tobą znajomość i wierzymy, że nas nie zawiedziesz. Oddajemy ci ster naszej łodzi, bądźże dobrym sternikiem i doprowadź nas do utęsknionego lądu szczęśliwości. Żeglujemy w tym kierunku oddawna, ale poprzednicy twoi nie byli dobrymi sternikami. Przez ich nieudolność osiadaliśmy na mieliznach, przez ich złośliwość kołysaliśmy się zbyt długo na wzburzonych falach tak, że już, już zdawało nam się, że rozbijemy się o rafy podwodne. Teraz będzie inaczej. Popłyniemy w zgodzie ku wołającej nas przystani, ku tamtemu, drugiemu, nieznanemu brzegowi.

Tak mniejwięcej rozmawiamy z Nowym Rokiem. Rozmowy te powtarzają się co rok i nigdy nie tracą nic ze swojej świeżości, z przedziwnej swojej, dziecięcej niemal naiwności.

Ale w tem właśnie jest urok. Ale na tem właśnie polega cudowna moc złudzenia.

Gdybyśmy bez tych złudzeń wchodzili w życie, gdybyśmy rozpoczynali i prowadzili je z zimną, jak stal, trzeźwością, która rozcina wszystkie węzły bezlitosnym zabiegiem chirurgicznym, na świecie nie byłoby już dawno uśmiechu. Szlibyśmy się ponurym pochodem ku zachodowi wszystkich naszych zabiegów, ku nieuchronnej, czekającej nas śmierci.

Tymczasem stać nas jeszcze na to, aby na progu każdego Nowego Roku pełną piersią zawołać *Evoe vita!* Niech żyje życie!

Zawdzięczamy to tym właśnie złudzeniom, które mają w sobie siłę odradzania znękanych naszych dusz i kąpania ich w słonecznym blasku nadziei.

Z tej kąpieli wychodzimy odrodzeni. Z ochotą podejmujemy dalszy trud, dalszą walkę o istnienie i wierzymy w zwycięstwo, które w tej walce odniesiemy — dzisiaj, jutro, napewno. Wierzymy tak, jak wierzyli owi przechodnie Leopardi'ego ulicznemu sprzedawcy kalendarzy.

Ale to wszystko jedno, skąd wiara przychodzi, kto w nas ją tchnął. Wystarczy, że wierzymy, bo wiara jest łaską Bożą, pokrzepieniem, napojem wzmacniającym, który przyśpiesza obieg krwi w żyłach i wzmacnia słabnące już tętno. Dzięki niej czujemy w sobie przypływ nowych sił. Opadające nasze ramiona podnoszą się znowu i prężą do pracy. Budzą się w nas uśpione Waligóry i Wyrwidęby. Odchodzi od nas lęk i trwoga przed życiem i ruszamy w dalszy pochód, jak falanga grecka, z pieśnią na ustach.

O witajże nam, witaj, cudotwórco wielki, Roku Nowy-

Za mgłami jest jeszcze twoje prawdziwe oblicze, nieznane są nam jeszcze twoje istotne zamiary, nie możemy jeszcze o nic cię oskarżyć, nie możemy niczego ci zarzucić. I ty tak samo nie znasz jeszcze naszych win, naszych błędów, naszych utrapień. A przeto szanse nasze są równe. Nie znamy się, więc możemy być przyjaciółmi.

I oto jesteśmy. Wychodzimy naprzeciw ciebie radośni a ty ku nam stąpasz z zieloną rozkwitającą gałęzią Nadziei, chociaż śnieg zimny iskrzy się i skrzypi pod twojemi stopami.

Cóż nam i tobie śniegi i mrozy, zawieje zimowe i słoty dojmujące! Biednym tylko wiatr w oczy dmucha a my jesteśmy bogaci, posiedliśmy bowiem ów skarb tajemniczy, który daje człowiekowi przedsmak szczęścia — posiedliśmy wiarę we własne siły i — na tej podstawie — wiarę w jutro.

Będzie ono lepsze, będzie, bo musi być pomyślniejsze dla wszystkich, dla każdego z nas, dla całego narodu polskiego, który patrzy w rozbrzask nowego dnia.

Oto dzień ten już się czyni. Chwila — i słońce wytryśnie złocistym kręgiem z poza różowych obłoków, zwiastujące nam, iż rozpoczął się Rok Nowy.



2759 IV cas 2 (1930)


Weteran wśród mężów stanu francuskich, b. prezydent, Emil Loubet zmarł w sędziwym wieku 91 lat.


Posłem estońskim we Francji został mianowany p. Karol Pusta, który przybył przed paroma dniami do Paryża.


Lotnicy angielscy Jones Williams i Jenkin, którzy pokusili się o odbycie przelotu bez lądowania do Kapsztadu, ulegli śmiertelnemu wypadkowi.


Rząd Paragwaju mianował posłem swym przy Rządzie Francuskim p. Caballero de Bedoya.


Cudowne dziecko, Juljan Karolyi, który w ub. roku otrzymał nagrodę im. Mendelsona za grę na kilku instrumentach występował w Aeolian Hall w Londynie.

275 W







BIBLIOTECA JAGELLONICA

Ojciec Święty poraz pierwszy opuścił Watykan, udając się do kościoła p. wezwaniem Św. Jana, gdzie odprawił Mszę Świętą.

Znakomity mąż stanu francuski, H. Poincaré powrócił do zdrowia i opuścił klinikę. Po krótkim odpoczynku w Paryżu uda się na Południe.

Ambasador angielski, Sir Esmond Ovey przybył do Moskwy w chwili, gdy konserwatyści usiłują wzbudzić nastrój przeciw nawiązaniu stosunków z Sowietami.



Jedna z najlepszych automobilistek światowych p. Hellè Nice osiągnęła na maszynie Bugatti szybkość 200 km. na godzinę na autodromie w Linas Monthlery.



Gwiazdka Zuli Pogorzelskiej. Urocza Zula przybyła do Krakowa na jeden występ, za który otrzymała rekordowe honorarjum 6.000 złotych.



Podczas gdy u nas spadły pierwsze śniegi w Anglji w dalszym ciągu szaleją burze deszczowe, które spowodowały wylew wielu rzek.



Zwycięzcy 6 dniowego biegu kolarskiego w New Yorku—Włoch, Georgetti i Belgijczyk, Debates.



Czarna Wenus — Józefina Baker, przybyła do Paryża, zapowiadając szereg niezwykłych występów.



Artyści paryscy nieśli pomoc najbiedniejszym podczas Świąt Bożego Narodzenia. Mistinguett i Dufresne rozdają koszyki z prowiantem.

WŁODZIMIERZ POPŁAWSKI

SYLWESTROWA NOC

Miał jedyne marzenie.

Spędzić tę tradycyjną, przełomową noc jak najdalej od stolicy.

Jak najdalej od redutowego gwaru.

Fraków.

Domin.

Ponuro dowcipnych intryg.

Drogich a kiepskich win.

Cudacznych życzeń.

Jak najdalej.

Dopiekło!

Rok za rokiem, od iluśtam długich, jednakowych lat, zawsze taksamo, nudnie, nieszczerze, z „okolicznościowym" uśmieszkiem.

Brrr...

Śmiech prawdziwy, beztroski, djabli wzięli na zelówki.

Teraz — jeśli uśmiechał się to raczej — ot, tak z grzeczności. Nie można przecież straszyć ludzi ponurą twarzą.

Chociaż właściwie chętniejby — płakał, łbem o mur walił.

Wojna.

Nerwy.

Jeszcze nawet nie zdążył należycie opierzyć się, nie zdążył zapomnieć wojennego koszmaru — już trzeba było za robotę chwytać i nie popuszczać ani na chwilę.

Dzień za dniem, dzień za dniem. A każdy coraz beznadziejniej szary, coraz beznadziejniej jednakowy.

Niedziele, święta, wigilje u problematycznych znajomych, czy w dzwoniącej pustce własnego pokoju, no i... Sylwester na tradycyjnej, przeraźliwie nudnej Reducie.

Początkowo bawił się, a potem — już zgóry wiedział jak będzie, jakiemi słowami zaczepi go „kusząca" maseczka i co w rezultacie zaproponuje.

Psiakrew, żeby chociaż raz inaczej ,żeby chociaż raz coś się zmieniło.

A tu jak na złość — ani, ani.

Koledzy nie mogli go zrozumieć.

— Człowieku, a cobyś robił, gdybyś nie był dziennikarzem, a — powiedzmy odwalał jakieś„ kawałki" biurowe?...

Patrzał na nich z politowaniem.

Jaka różnica.

Codzień artykuł, o tej samej godzinie, tego samego wymiaru. Codzień bliźniaczo podobne kartki wiadomości ajencyjnych, codzień radjo, jak zły kusiciel obwieszczające o tem, co się dzieje na świecie.

Nuda.

Próbował zakochać się.

Miała ładną, pastelową twarz, mocne nogi, smukłą, wysportowaną sylwetkę, dwoje dzieci i męża, który był pono ideałem.

Pozatem — przemysłowcem en gros.

Poznał ich na jakiemś przyjęciu

Tańczył z nią raz, drugi.

Potem telefonował.

Spotkali się w natłoczonej, dusznej a modnej kawiarni.

Mąż wyjechał na kilka dni do Łodzi, jesień złociła się ostatniemi blaskami. Zawiózł ją autem do Kazimierza. Rozumie się, jak na złość coś tam popsuło się w motorze, na ziemię opadał bury mrok, wypadało pozostać na noc w hotelu.

Gdzietam...

Odjechała żydowską bidką.

Został sam, wściekły na siebie, auto, Kazimierz, ludzi, świat...

Próbował całą tę przygodę zbagatelizować, zapomnieć o niej.

Nie udawało się.

Po tygodniu nie wytrzymał. Zatelefonował.

— Pani wyjechała zagranicę.

C'est tout.

— Redaktorze, jadę.

„Naczelny" zerknął nieufnie.

— Dokąd?

— Wrzystko jedno, aby dalej.

— Człowieku teraz? Przecież mnóstwo roboty, przesilenie...

— Jadę.

— No nie róbcie kawałów, przecież jutro Sylwester.

— Właśnie dlatego.

— A Reduta??

— Brrr...

— Pal was...

— Sługa.

*

W pociągu było prawie pusto. Każdy na Sylwestra ciągnął do stolicy, a nie naodwrót.

Jeszcze do Zakopanego, Krynicy... ale w Beskidy...

Przez ułamek sekundy zdawało mu się, że na peronie spostrzegł jakąś znajomą sylwetkę.

Na wielkich szybach siedział kożuch szronu, a wychuchane „okienko" było maleńkie.

Też pomysł. Służąca powiedziała wyraźnie — „zagranicę".

A może już wróciła?

Bzdury.

*

Kiedy się obudził zamiast przykrego światła lamp, w wagonie rozlewała się sina jasność dnia.

Rozprostował się.

Musieli już być niedaleko. Przez wychuchane okienko widać było sino-białe smugi gór.

*

Cieszył się jak dziecko.

Całe miasteczko otulone było śniegowym kożuchem, mróz szczypał niezgorzej a pod stopami chrzęścił biały kobierzec.

W małej, mrocznej knajpce zjadł śniadanie, popił jedną, drugą szklaneczkę „wody ognistej", uzupełnił brzuchatym kuflem grzanego piwa, plecak wyładował wiktuałami i — poszedł.

Rosły przed nim napozór bliskie zwały gór, śniegiem otulone, owionięte błękitną mgiełką, popstrzone tu i owdzie plamami oszronionych, białym puchem przytłamsionych choin.

A on szedł, szedł.

Zapomniał o nudzie, o szarzyźnie codziennego bytowania, o redakcyjnych artykułach, stukocie linotypów i groźnem warczeniu rozpędzonych rotacyj. Zapomniał o terkotliwych telefonach, plotkach, rządowych kłopotach.

O wekslach.

Radju.

Modnych kawiarniach.

Ajencyjnych depeszach.

O „tradycyjnej", beznadziejnej reducie.

O tem wszystkiem, co zostało o setki kilometrów poza nim.

Zdawało mu się, że niosą go skrzydła, że nie idzie, a — płynie. Nie czuł ciężaru plecaka, twardych „podkutych" butów, nie czuł mrozu, który szczypał coraz bardziej, coraz bezlitośniej.

Widział tylko jeden cel — w śnieg zakapturzony szczyt.

Szedł kilka godzin, a raczej brnął przez niczyją stopą nienaruszone, niepokalane zaspy. Trochę odpoczął. Przewertował dokładnie mapę i... znów brnął.

Naprzód, ciągle naprzód. Jak najdalej od ludzi, jak najdalej od sztucznego śmiechu, nieszczerej swobody.

Opadał bury habit mroku, a razem z nim zaczynał się kotłować gruby, pierzasty a mimo to suchy śnieg.

Nie zważał na nic. Najważniejszą była dla niego świadomość, że z każdym krokiem jest coraz dalej od ludzi, każda przełęcz to niejako mur odgradzający go od tego wszystkiego, co pozostawił tam, w dole.

Niedaleko powinno być schronisko.

Przypomniał je sobie z dawnych, wojskowych czasów.

I lazł, niezmęczony, radosny!

Z piersi rwała się jakaś pieśń radosna, jakaś litanja dziękczynna, że wreszcie jest sam, że wokół tylko śnieg, góry i majestatycznie rozłożyste choiny, a ponad tem granatowa płachta przestworzy.

I nic więcej.

Ale mróz darł, stopy zaczynały boleć.

Przypomniał sobie, że w plecaku tkwi starannie owinięta butelka wina, i — mimowoli uśmiechnął się, że wreszcie raz wypije je sam. Sam sobie składając najszczersze, najprawdziwsze życzenia, że nie będzie potrzebował zaraz potem tańczyć jakiegoś fox-trotta, nie będzie potrzebował emablować źle wychowanych, rozwydrzonych młodych panien i tynkowanych wampirzyc, że nikt go nie zapyta, jak się zapatruje na obecną sytuację polityczną, ani nikt nie będzie go męczył o kartki do teatru.

Że raz wreszcie „jego" noc Sylwestrowa będzie inna od wszystkich dotychczasowych i może rok cały wreszcie inaczej minie, może nudę djabli wezmą. Brnął teraz przez gęsty zagaj.

Schronisko powinno być niedaleko.

Rzeczywiście, po kilku minutach choina przerzedziła się.

Zaczerniał niski, przysadkowy kontur.

Ale... Przetarł nerwowo oczy.

Z czarnego konturu, poprzez iskrzący woal szronu sączyło się czerwonawe światełko, roziskrzając śniegową biel.

Światło.

Więc... ludzie!

Zatrzymał się, i patrzał jakgdyby zahypnotyzowany.

A może tylko światło?

Może ktoś był, poszedł i zapomniał światło zagasić?

Wszystko możliwe.

Uczepił się tej myśli jak ostatniej deski ratunku i prawie biegiem dobrnął do schroniska.

Przez chwilę, grubą rękawicą okutana dłoń szukała klamki, wreszcie schwyciła ją, szarpnęła, i...

Łupnęło go ciepło, gwar, śmiechy.

Ludzkie twarze, kobiety, mężczyźni.

Stał. Zdawało mu się, że nogi wrosły w ziemię, do plecaka ktoś nasypał mnóstwo kamieni, zwiotczały mienie, opadły wiązadła ramion.

„Taternicy" — przebiegło przez myśl. Nie wiedział co zrobić z sobą. Czy zostać tu, między tymi ludźmi, którzy wrzeszczeli, śmieli się, bawili, czy iść dalej, dalej.

Aby dalej, aby od ludzi.

Gdzieś, w kącie ukryty gramofon poddał kilka taktów popularnej melodji, podchwyciły ją głosy obecnych i wcisnęło mu się do uszu:

„Gdy tańczy moja
Angelita,
Cała spowita,
W kwiecisty szal...

Ktoś podał mu grubą, oplataną szklankę.

— Przyjacielu, za nowy, szczęśliwy 1930 rok!!

Wypił do dna.

I został...



W uśpionem, cichem schronisku...

OR-OT

SZOPKA



Stary szopkarz wziął za sznurki
I kurtynę podniósł szopki,
Jęły z miejsca w niej figurki
Odprawować różne szopki:
Strzelec, piosnkarz, czarownica,
Kominiarczyk, panna z miasta,
Do publiki wdzięczy lica
I jak fryga, tak się szasta.

Zaraz po świętach Bożego Narodzenia, najmilszych świętach roku, ukazywały się na ulicach Warszawy szopki, ulubiona rozrywka dzieci. Najczęściej spotykałeś je na rynku Starego Miasta, na placu Zamkowym, pod kolumną króla Zygmunta, pod pomnikiem Kopernika, rzadziej na placu Teatralnym. Wogóle trzymali się szopkarze przeważnie dzielnicy staromiejskiej, gdzie ludność, przywiązana do tradycji, nie mogła się poprostu obejść bez widowisk szopkowych. Już przed Nowym Rokiem, na Trzy Króle i później przez cały karnawał wdrapywali się szopkarze na kręte schody odwiecznych kamienic, witani radosnym okrzykiem dziatwy, chichotem służących i uśmiechami państwa, zbierali też sute żniwo aż do dnia Popielca, zamykającego niefrasobliwie tygodnie tańców i zabaw.

W wielkiej kuchni szopka stoi,
Herod złości się i sarka,
Mały Staś się djabła boi,
Boi go się i kucharka.
Zachrypnięta pieśń się toczy,
Skacze węgier z olejkami —
I zachwyca widzów oczy
Małgorzatka z huzarami.

Ta Małgorzatka z huzarami wspomnieniem Księstwa Warszawskiego wzruszała ówczesne pokolenie, żyjące świeżą jeszcze tradycją powstań narodowych. Gdy wybiegała na scenkę szopki, otoczona huzarami, w barwnych mundurach z czasów Napoleońskich, mocniej uderzały serca, radowały się twarze, uśmiechały usta. W tej okropnej epoce moskiewskiego ucisku nawet te piosenki staroświeckie były jak żywym promieniem dawnego słońca, który błyskał złociście w szarzyźnie niewolniczego życia.

Huzar w szopce trzyma wartę
Brząka szablą i ostrogą
Wstaje w myślach Bonaparte
W dal jadący śnieżną drogą.
Somosierra, Saragossa
Dawne laury przypomina —
I zgłodniała armja bosa:
Rok dwunasty — Berezyna.

Na zmiany, to śmiech wybuchał, gdy żydek wyśpiewywał majufesy, albo kozak ukraiński wyczyniał prysiudy, to łza się w oczach kręciła, gdy węgier-olejkarz zanucił: Polak — Węgier dwa bratanki, o Bemie, o legjonie polskim, o roku 1849, tak przepięknie opisanym przez Prusa w jego genjalnej „Lalce". Nawet szopkarze, rekrutujący się najczęściej z niemających w zimie roboty mularzy i cieśli żwawiej jakoś i chętniej utonowali te piosenki, w których działa utajona narodowa nuta.

Pomniejsi kupcy, rzemieślnicy zamożniejsi, inteligencja ówczesna byli najwdzięczniejszymi widzami szopki. Zastępowała im ona koncert i widowiska, na które nie mieli pieniędzy i które zresztą nie przemawiały tak bezpośrednio i z takim sentymentem.

A gdy śmierć się uporała
Ze zbrodniczym złym Herodem
Wnet stuletni dziad bez mała
Z wielką torbą, jak z niewodem.
Imćpan wojski, rad z szopkarzy
Sypnął sute im „co łaska",
Poczęstunkiem wszystkich darzy —
„Wiwat szopka „echt warszawska!"





PIORUNY PRAWDZIWE I SZTUCZNE

Potężną pomocą w rozwoju przemysłu i dobrobytu kraju jest obecnie, jak wiadomo powszechnie, energja elektryczna.

Energja ta wyrabia się na wielką skalę na stacjach elektrycznych, skąd rozsyła się po przewodach do różnych fabryk i zakładów przemysłowych, a wreszcie, po odpowiedniej przemianie, używa się i do celów oświetleniowych.

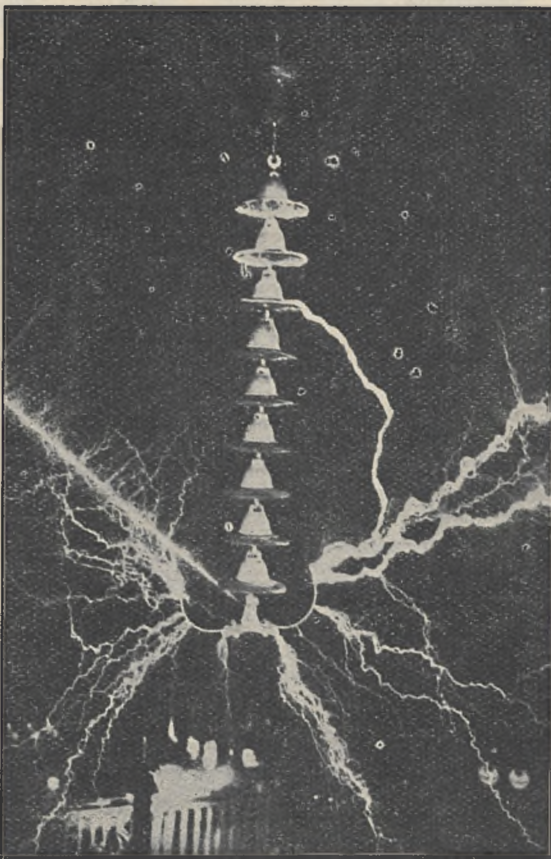
Teorja, której bliżej nie możemy tu rozpatrywać, dowodzi, że im wyższe jest napięcie, czyli woltaż prądu przesyłanego, tem korzystniejsze jest urządzenie elektryczne. Tendencją więc naturalną konstruktorów jest dążenie do coraz wyższych woltażów, co znów połączone jest z koniecznością pokonania wielu trudności.

Podczas gdy kilka lat temu jeszcze uważano napięcie 60.000 woltów za coś bardzo śmiałego, obecnie 100.000 woltów uważa się rzeczą zwykłą przy linjach o dużej odległości. I ta wysoka granica odsuwa się stopniowo, gdyż np. projektowane obecnie urządzenia dla kolei orleańskiej we Francji przewidują napięcia 150.000 woltów, a w Ameryce istnieje już kilka linij o woltażu 220.000 woltów.

Główną trudność przy stosowaniu tak znacznych napięć stanowi potrzeba stosowania specjalnego materjału instalacyjnego, który otrzymuje się za cenę długich i kosztownych studjów przedwstępnych. Należy bowiem dodać, że chcąc np. przygotować izolatory odpowiednie dla napięcia 220.000 woltów, trzeba je wypróbować na napięcie znacznie większe, bo dochodzące do 880.000 woltów.

Ponieważ prądów o tak niezwykłem napięciu niema się pod ręką, trzeba budować specjalne laboratorja badawcze, w celu otrzymania ich. Podobne laboratorja powstały w Ameryce sumptem takich potentatów przemysłowych, jak General Electric Co., Wistinghouse Co. i Trafford Co. W laboratorjach tych, uruchomionych kosztem miljonów dolarów, pracuje sztab wybitnych uczonych inżynierów, dzięki pracom których udało się już amerykanom przekroczyć jeden miljon wolt napięcia, które było dotychczas uważane jako rekord, i zralizowane w Europie tylko przez Kompanję Elektro-Ceramiczną.

Niedawno więc w Pittofield, w jednem z laboratorjów, należących do General Electric Co., wywołano sztuczne uderzenie pioruna, za pomocą prądu o 5 miljonach woltów napięcia. Niezwykły ten pod względem naukowym rezultat osiągnięto przez połączenie w szereg, czterech alternatorów o napięciu $1^1/_4$ miljona woltów. Czas trwania potężnego wyładowania



Sztuczny piorun puszczony na izolator.

trwał zaledwie kilka miljonowych części sekundy.

To samo laboratorjum pracuje obecnie nad otrzymaniem prądu o podwójnym woltażu, t. j. mającym 10 miljonów woltów.

Równolegle z pracą laboratoryjną postępują badania, dotyczące naturalnych wyładowań elektrycznych, t. j. piorunów. Znajomość tych ostatnich zjawisk wymagała przedewszystkiem zmierzenia napięcia, rozwiniętego przy uderzeniu pioruna, jak również zbadania całego przebiegu procesu.

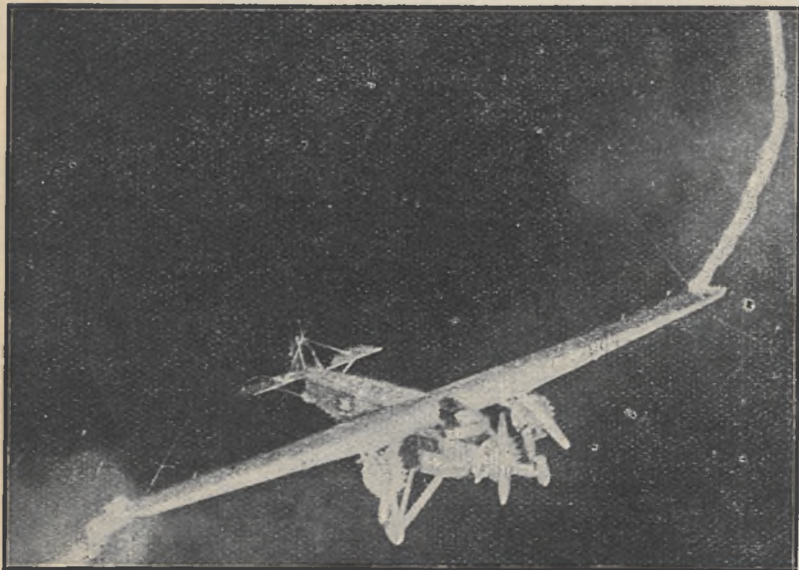
Wielkie zasługi dla nauki i przemysłu położyli tu fizycy amerykańscy, którym udało się otrzymać niejako autograf piorunu, zapisany w odpowiednim języku naukowym na taśmie rejestracyjnej. Przyrząd, użyty w tym celu, nosi nazwę oscylografu katodowego. Zasada jego polega na wykorzystaniu potoków mikroskopijnych pocisków, przedstawiających odrobiny materji, zwanych elektronami, i mknących z zawrotną prędkością pod wpływem pewnych wyładowań elektrycznych. Podobny potok elektronów podlega odchyleniu pod działaniem magnetycznem, proporcjonalnem do napięcia prądu przechodzącego, wobec czego cząsteczki zbaczają ze swych torów normalnych i znaczą swój kierunek na kliszy fotograficznej, co może być podstawą do pomiarów napięcia prądu.

Dla obserwacji został wybrany odcinek linji elektrycznej o napięciu 220.000 woltów, w górskiej okolicy. W tem więc miejscu fizycy amerykańscy ustawili swe przyrządy. Ostatnie, wraz z obserwatorami, były zamknięte w niewielkiej kabinie metalowej, t. zw. „klatce Faraday'a", zabezpieczającej od porażenia prądem.

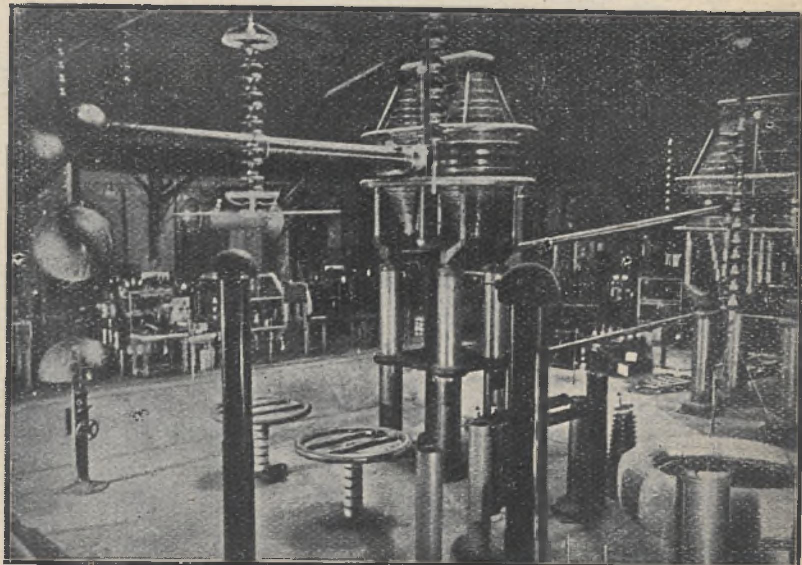
W lipcu roku zeszłego, podczas silnej nawalnicy z piorunami, śmiałym badaczom udało się osiągnąć upragniony cel. Oscylograf w rzeczy samej zarejestrował napięcie i czas trwania pioruna. Ślad, pozostawiony na taśmie, jest formy zygzakowatej; oznacza to zmienny charakter wyładowania, którego maksymalna wysokość osiągnęła 2.500.000 woltów.

Podobne doświadczenia, jak zresztą i te, które prowadzone są przez laboratorja, mają znaczenie nie tylko dla czystej nauki, ale również i dla celów przemysłowych, uczą nas bowiem, jak zachowują się części urządzeń elektrycznych pod wpływem bardzo silnych ubocznych wyładowań.

Z. K.



Doświadczenie mające na celu zbadanie, czy piorun może trafić w lecący aeroplan. (Doświadczenie robiono w laboratorjum na modelach).



Widok hali Wyższej Szkoły Technicznej, wielkiego laboratorjum, z transformatorami o napięciu 1 miljona wolt.

Tajemniczy Europejczyk

(Dokończenie z Nr. 49-go).

Rodzina Blanców złotem musi istotnie okupić wyrzuty sumienia dynastji Grimaldi'ch. Książę wyznacza sobie roczną rentę w sumie pięciu, później dziesięciu miljonów franków. Przy odnowieniu koncesji zarząd kasyna musi wypłacić mu 50 miljonów franków a w roku 1913 jeszcze 75 miljonów. Tego, że Towarzystwo kasyna własnemi środkami musi zbudować operę, nie bierze się w rachubę, gdyż przeznaczona jest dla gości Monte-Carlo. Książę jednak, jako troskliwy opiekun kraju, by nie pozostać wtyle za innymi władcami, chce zabezpieczyć państwo przed napadem nieprzyjaciół. Wojsko, składające się z osiemdziesięciu żołnierzy — nie wystarczy dla obrony księstwa przed wrogami. Należy więc na zachodniej stronie skał, na których tronuje Monaco, zbudować współczesną fortecę. Kosztorys, wynoszący 10 miljonów franków — poniesie, rozumie się, zarząd Kasyna. Urzeczywistnienie planu napotyka jednak na opór Francji.

Przeszło miljon franków rocznie pochłania prowadzenie Kasyna, równie wielkie sumy kosztuje propaganda i przekupianie prasy. W krainie gry zdarzają się często wypadki, które należy szybko tuszować. W ostatnich latach przed wojną kasyno przyniosło 150 miljonów czystego zysku; szczęśliwi akcjonarjusze otrzymali 65 procentową dywidendę. Niezależnie od tego spółka utworzyła fundusz rezerwowy, przeznaczony na wypłatę odszkodowań dla akcjonarjuszy, gdyby, na skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, kasyno gry uległo likwidacji.

Wojna światowa rzuciła na Monaco lekki cień. Bezpieczeństwu jego nic nie zagrażało, choć budowa fortecy nie doszła do skutku. Gości jednak było mało. Szczególniej dał się odczuć brak Niemców. Zyski Kasyna z trzydziestu miljonów marek dochodu przedwojennego spadają do 12 miljonów.

Ciężki to cios. W latach następnych zjawiają się stali bywalcy, lecz i nadal zainteresowanie grą jest bardzo małe. Cóż z tego, że Francja w najuprzejmiejszej formie odnawia przymierze i rozszerza nawet suwerenne prawa władców Monaco. Istnienie tego kraiku i jego księcia oparte jest i związane z kasynem gry.

Kłopoty dzielnych obywateli wzrastają nawet wówczas, gdy po wojnie interesy idą lepiej. Zyski rosną wprawdzie, ale koszty prowadzenia Kasyna są niezmiernie wysokie. W 1920 r. spółka oblicza swe wydatki na 40 miljonów rocznie: książę żąda jeszcze dwu. Zarząd kasyna oświadcza, iż nie jest w stanie wypłacić tej sumy. Podobne nieuprzejmości nie były znane na tym terenie. Zarabiano tu łatwo, ale wydawano jeszcze łatwiej. Teraz spółka powołuje się na fatalną sytuację finansową i stanowczo odmawia wypłaty; zniecierpliwiony książę przeprowadza rewizję wydatków Kasyna. Wychodzi najaw wiele przykrych rzeczy. Armja pracowników kasyna wzrosła do trzech tysięcy osób; wyżsi urzędnicy otrzymują książęce wynagrodzenia; zabudowania i parki, które nigdy nie istniały, obciążają budżet. Wobec tych wydatków dochody książęce muszą być ograniczone.

Książę Ludwik Monaco, energiczny i pełen rozwagi monarcha, postanowił położyć kres tym nadużyciom. Ale nie jest rzeczą łatwą. Wystąpienie przeciw dynastji Blanców, rządzącej kasynem, mogłoby zburzyć filar, na którym opiera się całe państwo, wraz z jego koroną i berłem. Zbyt często i głośno mówiono o oszczędnościach, które przypadłyby w udziale, w pierwszym rzędzie rodzinie księcia. Może to wywrzeć nieprzyjemne wrażenie na gościach. Do Monte-Carlo przyjeżdżają ludzie, którzy chcą się bawić, grać i wygrywać, a nie słuchać, w jaki sposób należy czynić oszczędności.

Chcąc zreformować rządy w Kasynie, należy bardzo ostrożnie wziąć się do dzieła. Przedewszystkiem potrzebny jest tu finansista, który posiada dostateczny kapitał, by, jako główny akcjonarjusz, zasiąść obok Kamila Blanca i uporządkować finanse spółki.

Człowiekiem takim okazał się sir Basil Zacharow. Sir Basil jest znany w Monaco. Od lat wielu jego zimowa rezydencja znajduje się pomiędzy Monte-Carlo a Niceą; przebywa w niej, kiedy Paryż traci dlań urok, a interesy nie wzywają w inne strony świata. Lubi ten kraj, w którego błękicie nieba odnajduje swoją ojczyznę, a gdzie o wiele lepiej, niż nad Morzem Egejskiem, umiano zaprząc naturę do handlowego użytku.

Zacharow nie zaniedbał nadarzającej się sposobności, gotów jest wziąć udział w przedsiębiorstwie Riviery. Dlaczegóż miałby zawdzięczać swe bogactwa jedynie armatom i wojnie, a nie rozrywkom i ruinie tych, których stać na to? Konjunktura nie jest zbyt pomyślna, ale namiętność do gry jest trwalsza, aniżeli okres kryzysów gospodarczych i dewaluacji pieniądza. Za lat kilka Europa znów będzie wypłacalna i znów w Monte-Carlo składać będzie należyty haracz.

Ufny w przyszłość, Zacharow oddaje do dyspozycji banku Kasyna miljon funtów. Książę Monaco opierając się na tej ofercie, urzeczywistnia plan reformy. W czasie nieobecności Kamila Blanca, prezesa spółki akcyjnej finansującej Kasyno, książę przeprowadza uchwałę rady nadzorczej, na mocy której prawomocność wszystkich ważniejszych rozporządzeń wymagać będzie w przyszłości, prócz dotychczasowego podpisu prezesa spółki, jeszcze jednego dodatkowego podpisu.

Kamil Blanc jest wielce rozgoryczony tym atakiem na swoje stare prawa. Nie mogą go detronizować, chcą więc postawić pod kontrolę, a kontrolerem tym ma być zaufany — sir Basila Zacharowa. Tak ród książęcy dziękuje dynastji Blanców za to, że uczyniła raj ziemski z zadłużonego i zniszczonego kraju. Ale oburzenie nie pomogło — po drugiej stronie stoi przeciwnik, któremu nie można wypowiedzieć otwartej walki. Sprzymierzony z księciem, Zacharow — to potęga, przed którą musi kapitulować ród Blanców. Nie chcąc przed światem przyznać się do swej porażki, Kamil Blanc, jakoby ze względów zdrowotnych, wiosną 1923 r. składa godność prezesa. Aby jednak wszyscy wiedzieli, że stan zdrowia starego prezesa jest tylko pretekstem, ustępuje równocześnie kierownik zarządu Kasyna — Ludwik Brunss.



Typy z kasyna gry.

Nowi ludzie obejmują rządy Monte-Carlo, są to zaufani triumfującego Zacharowa. Prezesem zostaje Alfred Belpierr, przyczem, w myśl statutu, Zacharowa składa zań portfel akcyj. Do dyrekcji wchodzi jeszcze Rene Leon, również protegowany Zacharowa. Dwa inne stanowiska w radzie nadzorczej nadać większy blask, do zarządu wstępuje Filip Barthou, brat byłego premjera Francji. Naczelna jednak władza pozostaje bezwątpienia w rękach sir Basila Zacharowa.

Wraz z nowemi rządami, wkracza do Kasyna nowy duch. Pod berłem rodziny Blanc, Monte-Carlo, mimo wyraźnie międzynarodowego piętna, nosiło poniekąd patrjarchalny charakter. Kamil Blanc roztacza nad swymi gośćmi iście ojcowską opiekę. Pilnowała ich cała armja tajnych agentów, a ludzi podejrzanych wysiedlano natychmiast. Niektórzy przyjmowani byli niejako na łono rodziny. Mogli wchodzić i opuszczać salę gry bez nabywania kart wstępu i wszelkich formalności; z dziecinnym zapałem oddawać się rozkoszom gry i nic im nie mogło przeszkodzić, ani zwieść ich z tej drogi. Jeśli przegrali zbyt wiele, zarząd Kasyna zaopatrywał gości w pieniądze na powrót do domu. W wyjątkowych wypadkach, kiedy ktoś przegrywał w Monte-Carlo cały swój majątek, zarząd tak dalece zajmował się losami ofiary, iż wyznaczał jej stałą rentę. Świat nie powinien mówić o tem, że jakiś miljoner zrujnował się w Monte-Carlo.

Minął okres tego ojcowsko-troskliwego systemu. Nowy zarząd mianowany przez Zacharowa, czyni z kasyna gry solidne i trzeźwe przedsiębiorstwo, które nie bawi się w żadne sentymenty. Każdy musi wykupić bilet wejścia; każdy musi płacić ponownie, jeśli chce się dostać do sal, gdzie idzie gruba gra. Jeśli jednak stały bywalec Monte-Carlo zechce pewnego dnia ominąć kasyno, nie będzie to przewinieniem, ani zbrodnią przeciw tradycji tego miejsca. W rozmaity sposób można spędzać czas; towarzystwo Kasyna oddaje do dyspozycji gości place tennisowe, place do gry w golfa, i polo; każdy na swój sposób może czuć się tu szczęśliwy.

Sir Basil Zacharow, w miarę możności, i w tem nowem swem królestwie pozostaje w ukryciu. Ale Monte-Carlo jest zbyt małe. Wkrótce już wiedzą, że staruszek z siwą, kozią bródką, zamieszkujący rok rocznie „Hotel de Paris", jest następcą Kamila Blanca, że kasyno, hotel i wszystkie wspaniałości Monte-Carlo należą do niego. Sir Basil nie jest popularnym władcą. Temu wiecznie skrytemu, zawsze poważnemu człowiekowi, który przeszywa wszystkich swem groźnem spojrzeniem, lepiej zejść z drogi. Niejeden, zwróciwszy się do niego w jakiejbądź sprawie, otrzymywał opryskliwą odpowiedź. Otacza go jakiś tajemniczy nimb. Na promenadach Monte-Carlo nie odczuwa się pobożnego dreszczu wobec bogatych ludzi. Znajdują tu stałych bywalców, miljonerów, których ciągną sale gry. Ale sir Basil jest chyba nababem szczególnego rodzaju. Nie widzi się go nigdy w kasynie, ani w klubie przy karcianych stolikach. Osobliwy święty! Skąd doń tyle pieniędzy?

Pewnego ranka na tarasie Kasyna jakaś pani pyta natarczywie:

— Sir Basil, do pana należy przecież Kasyno. Czy nie może mi pan powiedzieć, w jaki sposób mogę wygrać trochę pieniędzy?

Sir Basil, który zazwyczaj nie odpowiada na pytania, nie może tym razem pominąć milczeniem słów pięknej damy.— Przedewszystkiem, droga pani, kasyno nie należy wyłącznie do mnie, nie mogę więc pani powiedzieć, jak można wygrać, ale mogę udzielić wskazówek, jak zaoszczędzić trochę pieniędzy?

— Jakże więc? — nalega pani.

— Trzymając się zdała od sal gry — odpowiada Zacharow, zdejmując kapelusz, i oddala się śpiesznie.

Na szczęście nie wielu stałych bywalców Monte-Carlo słucha rad sir Basila Zacharowa. Sale gry są nieustannie przepełnione gośćmi z całego świata. Narody, które podczas wojny zmuszone były omijać Monte-Carlo, wysyłają znów całe pułki namiętnych graczy. Zarząd Kasyna bierze pod uwagę ducha czasu; mimo, że franki francuskie, urzędowa waluta księstwa Monaco, spadły poniżej czwartej części ich przedwojennej wartości, prawidła gry pozostały te same. Za pięć franków otrzymywało się okrągły biały liczman, uprawniający do gry w ruletkę. Dopiero, gdy frank stracił jeszcze bardziej na wartości, jako najmniejszą stawkę wyznaczono 10 franków, co nie przedstawia nawet połowy przedwojennego minimum.

Dopuszczenie do stołów gry ludzi, pragnących spojrzeć choć raz jeden na sale kasyna, a z których wielu szybko zapłonęło żądzą tej rozkoszy, w niczem nie zaszkodziło bankowi Monte-Carlo. Obroty Kasyna, przewalutowane nawet na złoto, nie są o wiele mniejsze, aniżeli obroty przedwojenne. Pod rządem Zacharowa zyski towarzystwa wzrastają na początku do stu, później do stu dwudziestu miljonów franków rocznie.

Po przeprowadzeniu reformy wydatki zostały zmniejszone o kilka miljonów tak, iż w 1925 r. towarzystwo było wstanie wypłacić akcjonarjuszom rekordową dywidendę: przeszło sto procent — ogółem 43 miljony. Głównym akcjonarjuszem jest sir Basil Zacharow. Nie żałuje bynajmniej, że drobną część swego majątku ulokował w Monte-Carlo.

W latach następnych konkurencja domów gry we Francji, Zoppotach, i nad Adrjatykiem wzrasta coraz bardziej, mimo to Kasyno w Monte-Carlo daje jeszcze ciągle niesłychane zyski. W ciągu trzech lat towarzystwo przeznacza pięćdziesiąt miljonów franków na przebudowę gmachu kasyna i kupno hotelu, a dywidendy nic na tem nieucierpiały. Zacharowowi udział w tej całej imprezie opłacił się sowicie. Po kilku latach wyjmuje „stawkę", osiągając przytem tak wielką wygraną, jakgdyby co kilka miesięcy rozbijał bank.

Z CYKLU „SYLWETKI KARNAWAŁOWE"

TANCERZ

(Spowiedź kobiety lubiącej tańczyć)

Najniezbędniejszem akcesorjum toalety Pani Wytwornej jest tancerz. Zwłaszcza w zimie. Bo ostatecznie w lecie, o ile się uprawia sporty, można tancerza, tak jak futra i zimowe obowiązki towarzyskie przesypać naftaliną i zapomnieć o nim, aż do jesieni. Ale w sezonie zabaw tancerz staje się niezbędny.

Można się w ostateczności obyć bez własnego auta (przykro, ale można), bez pieniędzy (regulowanie rachunków zostawia się wspaniałomyślnie bliźnim); nawet bez fryzjera, o ile się zawczasu zrobiło ondulację *permanente* — ale bez tancerza przenigdy.

Pani bez tancerza staje się, jak aeroplan bez motoru, gramofon bez płyt, przedmiotem bez użytku, niepotrzebnie zabierającym miejsce. Po jej grze w bridge'a, albo ogadywaniu bliźnich z towarzyszkami niedoli — zajęcie denerwujące, nieprodukcyjne i świadczące o schyłku powodzenia.

Dlatego też, aby zdobyć, a co ważniejsze, zatrzymać dobrego tancerza, Pani skłonna jest do wielkich ofiar. Złośliwi twierdzą nawet, że do wszelkich ofiar, na szczęście ludzie wierzą w wiadomości, szeptane do ucha w czasie balu, tylko do tego stopnia, w jakim to jest im w danej chwili wygodne. Inaczej wszyscy musieliby pozrywać ze sobą stosunki i wyemigrować na pustynię.

Tancerze dzielą się na dobrych i złych. Dobry tancerz, poszukiwany i rozrywany przez panie domu i niestrudzone organizatorki zabaw dobroczynnych, jest ozdobą każdej sali balowej, a w dancingach korzysta z rabatu. Zły tancerz, jest jedną z największych plag dwudziestego wieku, nieznany szczęśliwym egipcjanom.

Tancerzy złych jest dużo, dobrych — mało. Jedną z najgroźniejszych odmian złego tancerza, jest tańczący starszy pan. Tańczy zazwyczaj fatalnie, ale za to niezmordowanie. Ma dobry gust, oparty na długoletniem doświadczeniu, więc dobiera sobie danserki wyłącznie ładne i bardzo młode. Hołduje tradycjom dobrego wychowania, obowiązującym w połowie ubiegłego stulecia, więc podczas tańca zabawia, albo raczej zanudza swoją damę, wyszukaną rozmową (czy Pani lubi tańczyć? Prawda, jaki miły wieczór? i t. d.). Raz przyczepiony, odczepić się żadną miarą nie daje, jako jedyny ratunek pozostaje ucieczka, czyli przedwczesny odjazd do domu.

Inną niebezpieczną odmianą złego tancerza, stanowi tancerz uroczysty. Taki uważa taniec dla przyjemności, za coś, coby uwłaczało jego wiekowi i stanowisku, więc już podczas pierwszego tura zwierza się danserce, że tańczy jedynie po to, żeby schudnąć. Na poparcie słów swoich, sapie w tańcu, jak miecli kowalski i poci się, jak po końskiej dawce aspiryny, przyczem zachowuje taki wyraz twarzy, jakgdyby niósł na głowie szklankę z wodą i obawiał się, aby mu czasem nie spadła. Te dwa typy stanowią najcięższy kaliber balowego niebezpieczeństwa.

Tancerz — pedant, robiący swej tancerce wyrzuty z powodu nieściśle wykonywanych przepisów mistrza Oberfikalskiego, Azorek reductor, proponujący dopiero co poznanej damie schadzkę, w wytwornym westibiulu kina „Sokół", wreszcie tancerz za młody, depczący ze wzruszenia po nogach danserki i bełkocący od rzeczy — są już znacznie mniej groźni; dają się łatwo spłoszyć, a przy odrobinie cierpliwości i dobrej woli można ich odpowiednio wychować.

Dobrego tancerza poznaje się na pierwszy rzut oka: — jest zbudowany jak Apollo, piękny jak Willy Fritsch o muskulaturze Fairbanks'a, sprężysty jak triumfator z Olimpjady. Jego frak to poemat, wykrojony w najczystszym kamgarnie przez arcymistrza igły; jego muskularne nogi, to skrzydła, na których unosi upojoną danserkę w krainy tanecznych rozkoszy.

Dobry tancerz mówi mało, albo — wcale. Bo i poco? On — prowadzi! Nieuchwytnym a władczym ruchem ramienia narzuca bezapelacyjne rozkazy swej wniebowziętej niewolnicy.

Murzyński jazz-band głuszy głośne bicie serc, a roziskrzone oczy mówią dużo więcej, niż by śmiały wyrazić usta.
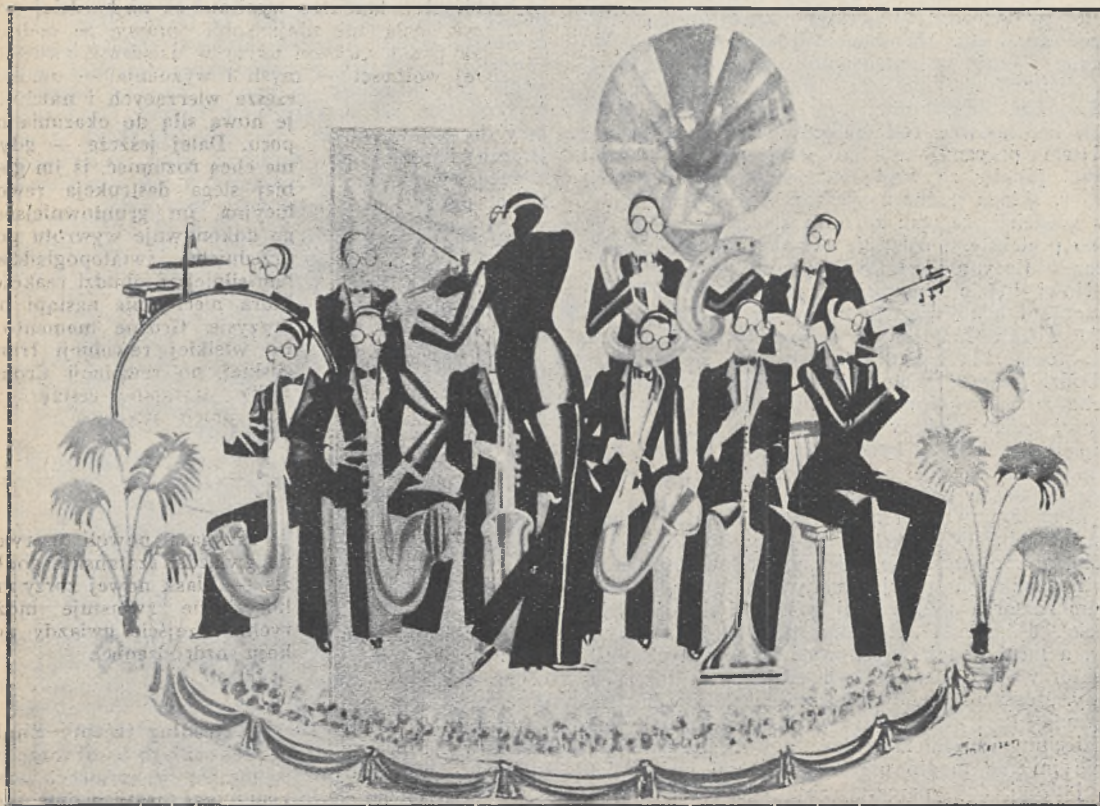
A gdy ucichną dźwięki bostona, tancerz w milczeniu odprowadza swą damę do stolika, przy którym plotkują słodko-kwaśne przyjaciółki i cierpi w milczeniu zzieleniały z zazdrości mąż, a sam znika jak sen. Dopiero, upalnie namiętna jak wonna noc lipcowa, melodja tanga sprowadza go z powrotem. Piękny i obojętny, krąży po sali w wymyślnych floresach. Idą za nim spojrzenia kobiet, pełne nietajonego uwielbienia, i spojrzenia mężczyzn, pełne bezsilnej wściekłości.

— Tancerzu stary, sapiący, uroczysty i pedantyczny — omijaj mnie z daleka!

— Tancerzu! Prawdziwy tancerzu! Uczyń mnie swoją wybranką, na całą, długą noc balową.

Za zgodność z oryginałem ręczy

Well.



Hyper — nowoczesny jazz.



Sirax do czyszczenia wszelkich PRZEDMIOTÓW DOMOWYCH i KUCHENNYCH jakoteż do MYCIA RĄK

Do CZYSZCZENIA METALI SZYB i LUSTER tylko Sidol



Kaisera karmelki piersiowe z 3 JODŁAMI

Przez 40 lat wypróbowany niezawodnie skutkujący preparat! Znakomity środek ochronny organów oddechowych!

Zarazem jest to środek wytwarzający krew i pobudzający apetyt

Do nabycia w aptekach i drogerjach. Uważać na markę ochronną!

PRZEDSTAWICIELSTWO:
MIECZYSŁAW TULEJA
Warszawa, Solec 48a. Tel. 303-56

ZA CZERWONYM KORDONEM

„Wszyscy, którzy w tym kraju pragną wyznawać wiarę Chrystusową, codziennie są narażani na największe zniewagi. Morzeni głodem, wystawiani na męki najstraszniejszych chorób i na powolne konanie wśród śniegów i zlodowaciałych wód, wtrącani do lochów więziennych, w których wierni, kapłani i zakonnicy, cierpią pospołu z zatwardziałymi zbrodniarzami — znoszą z pokorą swój los od szeregu lat, a wielu z nich krwią swą męczeńską przypieczętowało wierność nauce Chrystusowej".

Oto początek modlitwy, nakazanej siostrom Karmelitankom z Lisieux przez Ojca Świętego za zbawienie ludu zamieszkałego w Rosji, błagania wznoszone codziennie do Orędowniczki tych nieszczęsnych— Św. Teresy.

I nikogo to zdziwić nie powinno, że Ojciec Święty, któremu pobyt wśród nas w chwilach najgroźniejszych dla Polski— inwazji hord ze Wschodu, dał możność bliskiego zapoznania się ze straszną grozą, panującą po tamtej stronej naszej granicy — głęboko się przejął losem nieszczęsnej ludności „sowieckiego raju". Oto po wstąpieniu na Tron Apostolski, dowiedziawszy się o strasznej epidemji głodu, panującego w Moskwie, deleguje 9-u księży i 3-ch zakonników różnych narodowości, którzy organizują niezwłocznie akcję pomocy i żywią przez kilka miesięcy 160.000 dzieci. Bezustannie troszczy się o los prześladowanych wyznawców wiary Chrystusa, których bronią z najwyższem poświęceniem kapłani, życie swe — jak ś. p. ks. prałat Budkiewicz i wielu innych — oddając w ofierze za świętą sprawę. Bezustanie zabiega o należyte oświetlenie tego tragicznego stanu rzeczy, dając swą egidą na rozpowszechnianie smutnej prawdy („Orientalia Christiana") i szerząc słowa pociechy.

. . . .

A tam, za kordonem, „profilaktyka religijna" rozwija się według ustalonych metod z niesłabnącą siłą. Pierwszym z tych środków jest systematyczna propaganda przeciw wierze i zachęcanie „młodzieży komunistycznej" (komsomolców) do najszerszej inicjatywy w tym kierunku. Państwo operuje ponadto przeciw religji drogą zarządzeń prawnych i fiskalnych. A wreszcie dodać należy, akcją G. P. U., zmierzającą do ustawicznego prześladowania wiernych.

Oto naprzykład cząstka smutnego bilansu ostatnich poczynań Sowietów w dziedzinie t. zw. profilaktyki: zarządzono rekwizycję żelaza na cmentarzach, burząc wszystkie nagrobki, urządzono w kościele w Nowej Uszycy i w starożytnym soborze w Winnicy kluby robotnicze, w synagodze w Białej Cerkwi — halę gimnastyczną, w Peczerskiej Ławrze w Kijowie — instytut ateistyczny, przystąpiono do rozbierania Soboru Św. Izaaka w Leningradzie, zamknięto w Chersoniu wszystkie świątynie prawosławne i synagogi, skonfiskowano wszystkie dzwony w Stalingradzie, wtrącono do więzienia dziesiątki duchownych z biskupami Sergjuszem z Władywostoku i Nikonem z Włodzimierza i t. d. i t. d.

A wszystko z rzadką perfidją, w imię niebywałych jakichś zasad i prawnych zarządzeń. Metal więc — krzyże, dzwony i t. p. rekwirowane są dla potrzeb przemysłu, świątynie są burzone dla celów urbanistycznych, wszystkie zaś podlegają olbrzymiemu opodatkowaniu na rzecz państwa (po kilkadziesiąt tysięcy dolarów) z natychmiastowym nakazem egzekucji, ściąganej nawet od poszczególnych parafjan.

Akcja propagandy, mająca na celu zohydzenie religji, prowadzona jest z niebywałą zaciekłością. W dziedzinie wydawania broszur i pism antyreligijnych (jak np. „Ateisty", „Boga osądzonego" pióra niejakiego Rezwuszkina (!), psałterzy na cześć Lenina, ulotek Łunaczarskiego i Jarosławskiego i t. d. i t. d.) doszło do tego, iż „Gozisdat", w trosce o normowanie zużycia papieru, musiał ograniczyć zapędy i zredukować nakłady grafomanów.



Okładka tytułowa organu bezbożników w Moskwie.

Nawiasem mówiąc — a powtarzamy tu opinję „enfant terrible" wśród czerwonych pismaków. Demjana Biednego — akcja ta przynosi minimalną korzyść, gdyż „sowduraki" (określenie cytowanego poety), będąc, jak wiadomo, w 90% analfabetami, skwapliwie rozchwytują bibułę, której używają do skręcania papierosów. Czyżby zresztą zdołali zrozumieć uczoną argumentację, opartą na „biologicznych podstawach djalektycznego materjalizmu" (Lenina), lub nawet jaśniej wyrażane myśli, w rodzaju wygłaszanych przez Łunaczarskiego: „ktokolwiek jest zwolennikiem religji nie jest godnym być leninistą, a Iljicz mógłby słusznie zarzucić, iż czcicie go słowem. Azaliż i z głębi serca?..."

Dyskusje na temat dogmatyki („Woprosy bytja" Trockiego) wywołują u prostego ludu pytania tak absurdalne, że najlepsi nawet agitatorzy nie znajdują na nie odpowiedzi.

Na tle bezustannego jątrzenia umysłów powstały wśród ludu przeróżne sekty, które się cieszą poparciem władz. Nie mówiąc więc o rozłamie w łonie samego kościoła prawosławnego, z którego wydzielił się „żywy kościół" (duchowni jego są poprostu agentami G. P. U.), spotykamy sekciarzy-„biegunów", „klistów", „dyrników", „triasunów" i t. p., a wreszcie, jako ukoronowanie wszystkiego—wyznawców „tretjawo interreligiała" — dążących do kanonizacji Marksa, Liebknechta i Darwina i do „zaprowadzenia wiary w centrum psychiczne na podstawie ewolucji rodzaju" (!).

Największe usługi wszakże w tej walce przynoszą zrzeszenia „bezbożników", których wystąpień [1]), jak co roku przed świętami, należy oczekiwać w miastach rosyjskich. Braknie poprostu słów, aby opisać te demoniczne pomysły, które przychodzą szaleńcom do głowy w kierunku zohydzania wszystkiego co święte, a pochody ich, krążące po ulicach z bluźnierczemi śpiewami, zmierzają ku świątyniom, uniemożliwiając odprawianie nabożeństw.

— — — — — — — —

Jakiż jest istotny efekt tej zaciekłej akcji?

Zwalczanie wiary temi metodami wywołuje jednocześnie wśród prostaczych mas przekonanie o nastaniu panowania Antychrysta, zwiastującego bliski koniec świata. Wystarczy klęska posuchy, by ludność wiejska rzuciła się do demolowania stacji meteorologicznej, wystawionej rzekomo przeciwko niebiosom; epidemji — by uciekano się do różnych egzorcyzmów i t. p.

„W niwecz obróciliśmy przesądy religijne — oświadcza Trocki w cytowanych „Woprosach byta" — lecz niczego nie daliśmy wzamian. Biją się w rodzinach, gdy poruszyć sprawy wiary — mąż zrywa ikony, żona zaś w kawałki drze portret Marksa..."

W samej rzeczy stwierdzić można wśród ludu coraz większą tęsknotę za wiarą ojców. W ogniu ciągłej walki zahartowały się serca i choć uczucia te muszą jeszcze być głęboko tajone, niejednokrotnie z gruzów powstają, nawet w ośrodkach przemysłowych (jak np. w osiedlu fabrycznem „Krasnowo Oktiabria" w Penzie lub obok „Jarżewskiej Manufaktury" pod Smoleńskiem) — świątynie, będące dziełem rąk ludzi o ustalonych poglądach i świadomych niebezpieczeństwa, na które się narażają. Wielu partyjnych komunistów, zajmujących odpowiedzialne nawet stanowiska urzędowe powróciło na łono Kościoła i kryjąc się przed okiem czujnych agentów G. P. U. zanoszą przedewszystkiem dzieci swe do chrztu, ktoryby zmył z niewinnych ich czółek wstrętne stygmaty „Sowkrestin", pomógł im wyjść w życie jako wolnym ludziom.

Polityka antyreligijna Sowietów w rażący sposób przypomina prześladowania pierwszych chrześcian z czasów Nerona i Juljusza. Ludzie ci atoli, na których sztandarze wypisane są najbardziej postępowe hasła, nie zdają sobie sprawy, że podobnie jak przed wiekami terror w dziedzinie najistotniejszej wolności — myśli i wyznania — umocni rzesze wierzących i natchnie je nową siłą do okazania oporu. Dalej jeszcze — gdyż nie chcą rozumieć, iż im głębiej sięga destrukcja rewolucyjna, im gruntowniejszego dokonywuje wywrotu poprzednich światopoglądów, tem silniejszą obudzi reakcję, która niechybnie nastąpi po kryzysie. Groźne memento... Po wielkiej rewolucji francuskiej, po rewolucji Cromwella nastąpiła restauracja poprzdnich ustrojów...

— — — — — — — —

Przygasa powoli czerwona gwiazda, szatańskie godło zła — blask nowej zorzy na horyzoncie zwiastuje może rychłe wzejście gwiazdy pokoju, ozdrodzenia...



Uliczny pochód studentów-bezbożników podczas świąt Bożego Narodzenia.

[1]) Według recepty Emila Jarosławskiego, uważanego za wyrocznię w sprawach ateizmu. Jego zasługą jest inowacja w kierunku ośmieszenia religji.

WITOLD BUNIKIEWICZ

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA



Wzgórze 567 było najdalej wysuniętym punktem bojowym.

Naciskali nań więc Moskale, prażąc bezustannie już trzeci dzień. Trzeba jednak być sprawiedliwym, strzelali podle, tak że nie wyrządzali nam wielkich szkód.

Pociski ich padały o kilkadziesiąt kroków za pozycję, tak gęsto i często, iż mowy być nie mogło o przedarciu się przez te zasieki żelaza i ognia.

— Ludzcy są, chcą nas ogłodzić i żywcem wziąć, — dowodził sierżant Rudolf Kraliczek z Podiebradu, w cywilu właściciel hotelu i jako wszyscy ludzie tego fachu, znający się wybornie na rozkoszach żołądka.

Drugi dzień nie mieliśmy już nic w ustach, ostatnią konserwę zjedli żołnierze jeszcze onegdaj, a brak tytoniu doskwierał nam najokrutniej.

Wprawdzie próbowano dostawić zeszłej nocy jedzenie, ale Moskale obsypali takim gradem pocisków juczne zwierzęta, iż znikła wszelka nadzieja.

Żołnierze byli znużeni i zniecierpliwieni, największe jednak zniecierpliwienie okazywał Pietrek Adamek, ordynans.

Klął na czem świat stoi, przebiegał od ziemianki do ziemianki, z kapralem się pokłócił, z gefreiterem próbował wszcząć awanturę, wreszcie owinął się w koc i począł układać wiersze.

Pietrek Adamek był bowiem nie tylko ordynansem, ale i poetą kompanijnym, pisywał kolegom listy do rodzin i narzeczonych, przeto cieszył się zasłużonym szacunkiem.

Wiersze pisywał przy każdej nadarzonej sposobności i stworzył sobie własną poetykę, na mocy której dzielił swe poezje na wojskowe i cywilne, wesołe i smutne.

Najwyższem określeniem doskonałości był „wiersz cholerny", który miał oznaczać arcydzieło, mogące rywalizować z Homerem, lub Dantem.

Pietrek począł pisać cholerny poemat i najwidoczniej pragnął w nim zamknąć wszystkie swe uczucia: głód i chłód, znużenie i wściekłość, brak papierosów i zawziętość na Moskali, którzy katolickim ludziom nie dają spokoju, nawet w święto!

Poemat układał się potoczyście:

— Bez ulice idzie zakochana parka,
A pies na nich z za domu ujada i warka.
— — — — — — — — — —

— No i cóż dalej?

— Nie idzie, panie poruczniku, strasznie hałasują granaty.

Po chwili cytował uradowany:

— Kalmacyja okruteczna,
Kiedy panna niestateczna
I okropna awantura,
Kiedy chłopca znajdzie która,
Myśli, że mu wszystko dała,
Kiedy go pocałowała...

— Teraz będzie lepiej, panie poruczniku?

— Lepiej, ale pisz dalej!

Natchnienie się jednak przerwało.

Pietrek począł szukać gorączkowo czystej kartki papieru i uderzył w inną nutę:

— I tak se myślę, że jak brzoskwinia
Jest moja droga panna Marynia
Z wierzchu różowa, a słodka w środku
Z kośćmibym ciebie zjadł, mój ty kotku.

— Psiakrew! Dwa dni nic w pysku, a tu się złożyło tak do wiersza. Już wiem, panie poruczniku, bez co mi tak nie idzie — bez ten głód — psie syny — a dziś akurat święto — tam w chałupie mamusia, tatuś, siostry...

— Milcz! — Przerwałem, udając srogość. Chłop mi się rozmarzy, zarazi cały oddział, rozsmuci żołnierskie dusze, nasunie wspomnienia.

— Droga otwarta! Poza tą wysoką górą znajduje się sztab pułku. Idź, najedz się do rozpuku!

Nie wiele się namyślając Pietrek, klapnął ostro w obcasy i przepadł w ciemnościach mglistego, grudniowego wieczora.

* * *

Pan oberst Edler von Steinhausen cenił swoich żołnierzy, ale na równi z nimi stawiał ciepły szlafrok, kolorową szlafmycę, pantofle w tureckie desenie i wiele innych szczegółów wygody.

— Panowie, nie zmieniać trybu życia!

Cała sztuka, aby żyć w tych przeklętych Karpatach tak, jak na Graben w Wiedniu.

Marsz na pozycje, to niedzielny sport, trochę uciążliwy, ale sport, podobnie jak wycieczka na Semmering.

— Panowie! dbajcie o swe zdrowie!...

— Niech żyje Jego Cesarska Królewska Mość!

— Hoch! Hoch!

— Podporuczniku Krauze, słyszałem, że na wieczór nigdy nie ubierasz pantofli. Jesteś lekkomyślny i dlatego często chorujesz — nie używasz także kolońskiej wody, więc cerę masz zżółkłą i niezdrową.

Panowie, w pułku musi być jak w domu, żadnej różnicy.

Kapitan Bednarsik bojkotuje manikurzystę, którego sprowadziłem z Gracu — bardzo mi to przykro.

Oficer zwycięskiej armji musi myśleć o sobie, bo kto poprowadzi do zwycięstwa, kto pobije wroga?

Niech żyje zwycięska nasza armja! Hoch! Hoch!

Pan oberst był bardzo pobłażliwym i wyrozumiałym człowiekiem, na wspomnienie jednak kur i legjonistów wpadał w niepohamowany gniew, który z trudem ukoić umiał tylko adjutant — doniesieniem, że dziś właśnie na wieczerzę ucięto łby kilkunastu takim potworom.

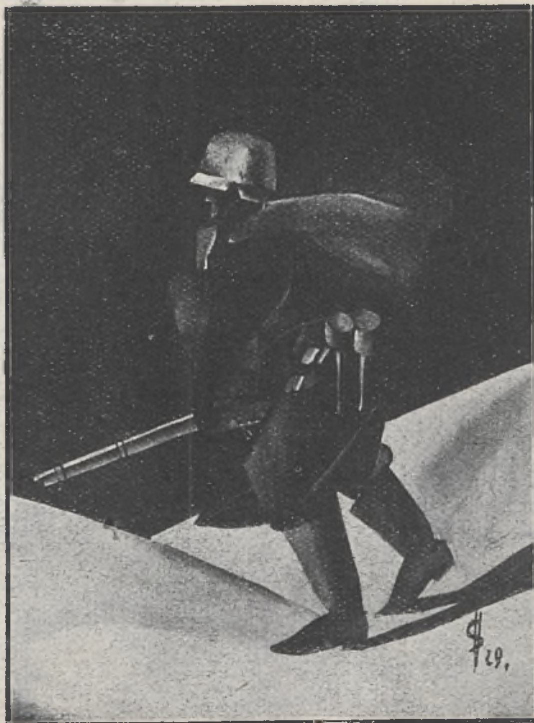
Mowa oczywista o kurach.

— So eine bagage!

Z jaj nawet rezygnuję!

Szkód więcej narobią, niż pożytku! I w tem miejscu Edler von Steinhausen w wymownych słowach malował obraz spustoszenia, jakie drugi już rok z rzędu czynią pierzaste szkodniki w ogrodzie pani pułkownikowej.

— Pisze mi biedna Matylda, że nic poradzić nie może, bo kury są własnością pani jenerałowej! Och, gdybym został jenerałem! W ten sam dzień biorę urlop i powystrzelam wszystkie co do nogi!



(Ilustr. Skolimowski).

O legjonistach miał pan oberst jeszcze gorsze pojęcie, niż o okazowym kogucie jenerałowej.

Powody były bardzo poważne. Zdarzyło się pewnego dnia, że pułk Edlera von Steinhausen łączył się prawem skrzydłem z brygadą legjonową.

Byliśmy sąsiadami!

A to sąsiedztwo miało ukrytą jakąś moc przyciągania!

Nie dość, że raz po raz przepadali bez wieści najlepsi żołnierze i oglądać ich potem było można, gdy najbezczelniej w świecie paradowali pod nosem pana obersta w czapkach legjonowych, ale i mniej zmyślne stworzenia czuły dziwny pociąg do sąsiada.

Więc zginęły bez śladu cztery najpiękniejsze wierzchowce, po wierzchowcach przyszła kolej na dwa kulomioty, a nawet wóz z nowiutkiemi mundurami zbłądził z toru i powędrował na prawe skrzydło.

Na dobitek zaś stary „Puffi" najleniwsze bydle pod słońcem upodobał sobie legjonową brygadę i całemi dniami wylegiwał się obok jej sztabu.

Te wszystkie wypadki zatruwały spokój Austrjakowi.

Naraz padł grom, który zadecydował o jego uczuciach.

Gdy pan oberst zajęty był odczytywaniem ogłoszeń w „Wiener Journalu", wedle których kombinował stan materjalny i moralny stolicy, zjawił się u nóg jego Puffi.

Pułkownik oniemiał.

Leniwe pudlisko stało na dwóch łapach ukurtyrowane na austrjackiego leutnanta.

Pysk gładko ostrzyżony, na łbie czapeczka z bąkiem oficerskim, do obroży przyszyte barwy pułku, na których błyszczały dwie najautentyczniejsze gwiazdki leutenanckie.

Czegoś podobnego nie spodziewał się ujrzeć Herr Oberst w najpotworniejszych sennych widziadłach.

Puffi stał na dwóch łapach, ruszał poczernionemi wąsikami i kiwał ogonem, do którego uczepiona była czarno-żółta kokarda.

Edler von Steinhause wydał jęk oburzenia, zdjął wstęgę z psiego ogona i ułożył ją z szacunkiem na stole.

Od dnia tego zaszły poważne zmiany w pułku.

Legjonistom zabroniono pokazywać się w obrębie stanowisk austrjackich, warty z najeżonemi bagnetami na karabinach pilnowały dostępu i zapasów pułkowych, a Puffi dostawał lanie ilekroć śmiał opuścić austrjackie pozycje.

* * *

Pietrek Adamek przedarłszy się przez linję granatów i szrapneli dobił do kwatery sztabu.

Późna już była godzina, a w kilkunastu huculskich chałupach mrzyły jeszcze światełka.

Poustawiane w izbach świeczki i mocno czerwone twarze żołnierskie świadczyły, iż obchodzono uroczyście wieczór świąteczny.

Pietrek chodził, krążył, nadsłuchiwał, przymówił się nawet do jakiegoś towarzystwa, ale prócz kawałka suchara nie mógł niczego skorzystać.

— Zżarli wszystko — psiekrwie!

Do prowiantury był jeszcze szmat drogi, hań za tą górką — objaśnił jakiś swojak, częstując go skrętkiem machorki.

Za górkę iść mu się nie chciało, bo śnieg leżał wysoki, a wśród ciemnicy i wszczynającej się zadymki mógł łatwo zgubić ścieżkę.

Wtem natknął się na starego pospolitaka, który oparty o pień sosny pilnował podręcznego magazynu pana obersta.

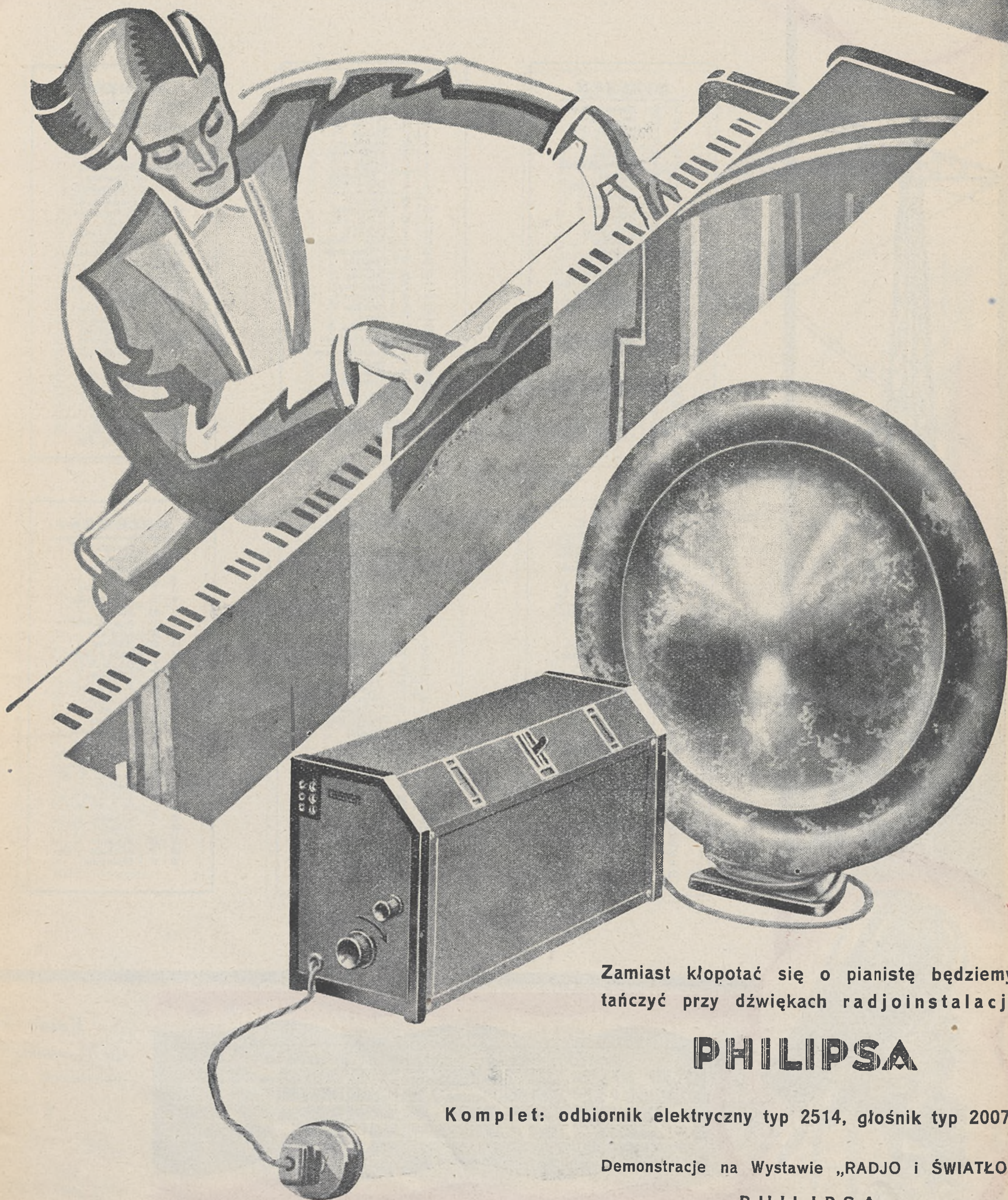
Podręczny magazyn składał się z trzech wozów, okrytych nieprzemakalnem płótnem.

Czego tam nie było?

Walizy i walizki, kosze i pudła, ciepłe ubrania i kołdry, solidna wanna cynowa i apteczka domowa, przybory toaletowe i sprężynowy materac. Na wypadek zaś niedostatku, lub broń Boże, głodu zgromadził pan pułkownik zapasy, któremi możnaby obdzielić ze sto osób.

(Dalszy ciąg na str. 17-ej)

KARNAWAŁ TUŻ...



Zamiast kłopotać się o pianistę będziemy tańczyć przy dźwiękach radjoinstalacji

PHILIPSA

Komplet: odbiornik elektryczny typ 2514, głośnik typ 2007.

Demonstracje na Wystawie „RADJO i ŚWIATŁO"

PHILIPSA

WARSZAWA, Mazowiecka 9.

7 DNI tygodniowe pismo ilustrowane.

KALENDARZ PHILIPS RADIO PHILIPSA

STYCZEŃ

1	Ś	**Nowy Rok**
2	C	*Im. Jezus*
3	P	† Daniela M.
4	S	Tytusa B.
5	**N**	Telesfora
6	P	**3-ch Króli**
7	W	Lucjana
8	Ś	Seweryna Op.
9	C	Marcjanny
10	P	† Agatona P.
11	S	Honoraty
12	**N**	Arkadjusza
13	P	Weroniki
14	W	Hilarego
15	Ś	Pawła I P.
16	C	Marcelego
17	P	†Antoniego Op.
18	S	*K.ś. Piotra Rz.*
19	**N**	Henryka
20	P	Fabj. i Sebastj.
21	W	Agnieszki
22	Ś	Wincentego
23	C	Ildefonsa
24	P	† Tymoteusza
25	S	*N. św. Pawła*
26	**N**	Polikarpa
27	P	Jana Złotoust.
28	W	O. św. Agn.
29	Ś	Franc. Salez.
30	C	Martyny
31	P	† Piotra Nolaski

LUTY

1	S	Ignacego
2	**N**	**O. N. M. P.**
3	P	Błażeja
4	W	Ansgarego
5	Ś	Agaty P. M.
6	C	Doroty P.
7	P	† Romualda
8	S	Jana z Matty
9	**N**	Apolonji
10	P	Scholastyki
11	W	N.M.P. z L.
12	Ś	Eulalji P.
13	C	Jana i Dobrosł.
14	P	† Walentego
15	S	Faustyna
16	**N**	Juljanny P.
17	P	Patrycjusza
18	W	Symeona
19	Ś	Konrada W.
20	C	Leona
21	P	† Feliksa B.
22	S	Maksymiljana
23	**N**	Piotra Damjana
24	P	Macieja Ap.
25	W	Cezarego W.
26	Ś	Aleks. Bisk.
27	C	Leandra
28	P	† Romana

† Wigilje i posty.

MARZEC

1	S	Albina
2	**N**	Heleny Ces.
3	P	Kunegundy
4	W	Kazimierza
5	Ś	† *Popielec*
6	C	Wiktora
7	P	† Tomasza
8	S	† Wincent. K.
9	**N**	Franciszki Rz.
10	P	40 Męczennik.
11	W	Konst.
12	Ś	S. d. † Grzeg.
13	C	Krystyny
14	P	S. d. † Matyldy
15	S	S. d. † Klemen.
16	**N**	Abrahama
17	P	Józefa z Arym.
18	W	Gabrjela
19	Ś	*Józefa Obl.*
20	C	Wolframa
21	P	† Benedykta
22	S	† Katarzyny
23	**N**	Pelagji i Teod.
24	P	Marka
25	W	*Zw. N. M. P.*
26	Ś	Tekli
27	C	Jana Dam.
28	P	Jana Kap.
29	S	Eustazego
30	**N**	Anieli Wd.
31	P	Balbiny Put.

KWIECIEŃ

1	W	Teodory
2	Ś	Franc. a P.
3	C	Ryszarda
4	P	† Izydora
5	S	Wincent.
6	**N**	Wilhelma
7	P	Saturnina
8	W	Dionizego B.
9	Ś	Marji Kl.
10	C	Ezechjela
11	P	† Leona W.
12	S	Wiktora M.
13	**N**	*Palm.* Hermen.
14	P	*W.* Walerjana
15	W	*W.* Anastazego
16	Ś	*W.* Marceljana
17	C	*W.* Fortunata
18	P	*W.* † Apolonj.
19	S	*W.* † Tymona
20	**N**	**Zm. Chr. P.**
21	P	**Wielk.** Anz.
22	W	Sotera
23	Ś	Wojciecha
24	C	Fidelisa
25	P	† *Marka Ew.*
26	S	Kleta i Mar.
27	**N**	*Prz.* Teofila
28	P	Pawła od K.
29	W	Piotra M.
30	Ś	Katarzyny S.

MAJ

1	C	*Filipa i Jak.*
2	P	† Zygmunta
3	S	**Konst. 3 M.**
4	**N**	*Op. ś. Józefa*
5	P	Piusa V
6	W	*Jana Apost.*
7	Ś	Domiceli
8	C	*Stanisława B.*
9	P	† Grzegorza B.
10	S	Izydora
11	**N**	Mamerta
12	P	Pankracego
13	W	Serwacego
14	Ś	Bonifacego
15	C	Zofji Wd.
16	P	† Jana Nep.
17	S	Paschalisa
18	**N**	Feliksa K.
19	P	Feliksa Kap.
20	W	Piotra Celest.
21	Ś	Wenata M.
22	C	Julji P. M.
23	P	Dezyderego
24	S	Joanny
25	**N**	Grzegorza
26	P	Filipa
27	W	Bedy i Jana
28	Ś	† Augustyna
29	C	**Wn. Pań**
30	P	Feliksa P. M.
31	S	† Anieli P.

CZERWIEC

1	**N**	Jakóba i For.
2	P	Marcelina
3	W	Erazma
4	Ś	Franciszka
5	C	Marjana M.
6	P	† Norberta M.
7	S	Roberta
8	**N**	**Zesł. D. Ś.**
9	P	**Ziel. Św.**
10	W	Małgorzaty
11	Ś	S. d. † Barnaby
12	C	Bazylida
13	P	S. d. † Anton.
14	S	S. d. † Bazylego
15	**N**	*Trójcy Świętej*
16	P	Benona
17	W	Inocentego
18	Ś	Marka
19	C	**Boże C.**
20	P	† Sylwerjusza
21	S	Alojzego
22	**N**	Paulina
23	P	Agrypiny
24	W	*Nar. Św. Jana*
25	Ś	Prospera
26	C	Jana i Pawła
27	P	† *Serca Jezus.*
28	S	Leona W.
29	**N**	**Piotra i P.**
30	P	Emilji i Lucyny

LIPIEC

1	W	*Najś. kr. J. Chr.*
2	Ś	*Naw. N.M.P.*
3	C	Leona P. Anat.
4	P	Józefa Kal.
5	S	† Antoniego Z.
6	**N**	Dominiki, Łucji.
7	P	Cyryla i Met.
8	W	Elżbiety
9	Ś	Weroniki P.
10	C	7 braci męcz.
11	P	Piusa i Pelagji.
12	S	† Jana Gw.
13	**N**	Małgorzaty
14	P	Bonawentury
15	W	Rozesł. Ap.
16	Ś	*N.M.P. Szk.*
17	C	Aleksego W.
18	P	Szymona z Lip
19	S	† Wincentego
20	**N**	Czesława W.
21	P	Praksedy P.
22	W	Marji Magd.
23	Ś	Apolinarego
24	C	*Bł. Kunegundy*
25	P	*Jakóba Ap.*
26	S	†*Anny M. N. M.*
27	**N**	Natalji M.
28	P	Inocentego
29	W	Marty P.
30	Ś	Julitty i Dot.
31	C	Ignacego Loy.

SIERPIEŃ

1	P	*Piotra Ap.*
2	S	† *N.M.P. An.*
3	**N**	Zn. r. św. Szcz.
4	P	Dominika W.
5	W	*N.M.P. Śn.*
6	Ś	*Prz. Pańskie*
7	C	Kajetana
8	P	Cyrjaka
9	S	† Romana
10	**N**	Wawrzyńca
11	P	Zuzanny
12	W	Klary P.
13	Ś	Hipolita Kasj.
14	C	† Euzebjusza
15	P	**Wn. N.M.P.**
16	S	† *Joachima*
17	**N**	*Jacka Wyz.*
18	P	Firmina
19	W	Marjana
20	Ś	Bernarda
21	C	Joanny Fr.
22	P	Symforjana
23	S	† Filipa i B.
24	**N**	Bartłomieja
25	P	Ludwika K. W.
26	W	*N.M.P. Jasn.*
27	Ś	Prz. r. św. Kaz.
28	C	Augustyna
29	P	*Sc. gł. ś. Jana*
30	S	† Róży Lim.
31	**N**	Rajmunda

WRZESIEŃ

1	P	Bronisławy P.
2	W	Stefana
3	Ś	Szymona
4	C	Rozalji P.
5	P	Wawrzyńca
6	S	† Eugenjusza
7	**N**	Jana M.
8	P	*Nar. N.M.P.*
9	W	Sergjusza
10	Ś	Mikołaja
11	C	Prota i Jacka
12	P	*Im. N.M.P.*
13	S	† Eugenji
14	**N**	*P. Krz. Św.*
15	P	*M. B. Bol.*
16	W	Eufemji P. M.
17	Ś	Lamberta
18	C	† *S.d.* Józefa
19	P	Januarego
20	S	† *S.d.* Eustach.
21	**N**	† *S.d.* Mateusza
22	P	Tomasza B. W.
23	W	Tekli P.
24	Ś	*N.M P. od w. n.*
25	C	Bł. Ładysława
26	P	Cyprjana
27	S	† Koźmy i D.
28	**N**	Wacława
29	P	*Michała Arch.*
30	W	Hieronima.

PAŹDZIERN.

1	Ś	*Bł. Jana z D.*
2	C	Aniołów Str.
3	P	Kandyda
4	S	† Franciszka S.
5	**N**	Placyda
6	P	Brunona
7	W	*N.M.P. Róż.*
8	Ś	Pelagji
9	C	Dionizego
10	P	Franciszka B.
11	S	† Placydy
12	**N**	Maksymiljana
13	P	Edwarda
14	W	Kaliksta
15	Ś	Teresy
16	C	Martynjana
17	P	Wiktora B.
18	S	† *Łukasza Ew.*
19	**N**	Piotra z Alk.
20	P	*Jana Kantego*
21	W	Urszuli
22	Ś	Korduli
23	C	Seweryna
24	P	*Rafała Arch.*
25	S	† Kryspina
26	**N**	Ewarysta
27	P	Sabiny
28	W	*Szym. i Tad.*
29	Ś	Narcyza
30	C	Germana
31	P	†Olimpjusza

LISTOPAD

1	S	**Wsz. Św.**
2	**N**	*Dz. Zaduszny*
3	P	Huberta
4	W	Karola Bor.
5	Ś	Zacharjasza
6	C	Leonarda
7	P	Nikandra
8	S	† Godfryda
9	**N**	Teodora
10	P	Andrzeja Aw.
11	W	Marcina
12	Ś	5 braci Męcz.
13	C	*Stanisł. Kostki*
14	P	Józefata B. W.
15	S	† Leopolda
16	**N**	Edmunda
17	P	Grzegorza
18	W	Odona
19	Ś	Elżbiety
20	C	Feliksa
21	P	*Ofiar. N.M.P.*
22	S	† Cecylji
23	**N**	Klemensa
24	P	Jana od Krz.
25	W	Katarzyny
26	Ś	Piotra B. M.
27	C	Wirgiljusza
28	P	Mansweta
29	S	† Saturnina
30	**N**	*Andrzeja Ap.*

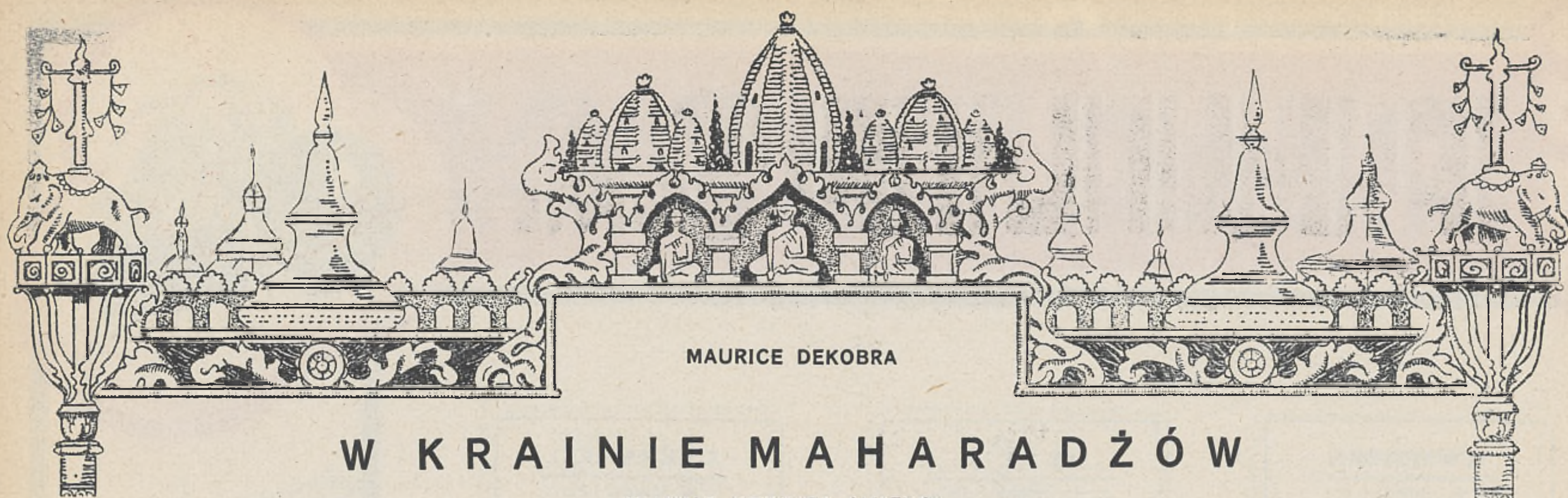
GRUDZIEŃ

1	P	1 Ad. Eligjusza B.
2	W	Bibjanny
3	Ś	Franc. Ksaw.
4	C	Barbary, Piotra
5	P	Saby
6	S	† Mikołaja
7	**N**	Ambrożego
8	P	**Niep. Pocz.**
9	W	Walerji i Leok.
10	Ś	*N.M.P. Loret.*
11	C	Damazego
12	P	Aleksandra
13	S	† Łucji P.
14	**N**	Dioskora
15	P	Walerji i Wikt.
16	W	Euzebjusza
17	Ś	Łazarza
18	C	† *S.d.* Gracjana
19	P	Darjusza
20	S	† *S.d.* Teofila
21	**N**	† *S.d.* Tomasza
22	P	Honorata
23	W	Wiktorji
24	Ś	† *Wig* Irminy
25	C	**Nar. Chr. P.**
26	P	**Szczepana**
27	S	† *Jana Ap.*
28	**N**	*Młodzianków*
29	P	Tomasza
30	W	Eugenjusza
31	Ś	Sylwestra

B405 PHILIPS Miniwatt

Każdy, kto zw...i nam w końcu roku 1930 niniejszy kale...arz, otrzyma od nas upominek noworocz...

PO...KIE ZAKŁADY
PH...LIPS, Sp. Akc.
WYDZIAŁ PROPAG.
WAR...AWA, KAROLKOWA 36/40



W KRAINIE MAHARADŻÓW

WĄWÓZ PEWNEJ ŚMIERCI.

Copyright by Agence Littéraire Internationale, Paris.

Podróżnik, przekraczający Indus przez most Attoku, zagłębia się w połać kraju stale uzbrojonego, którego zadaniem jest obrona północno-zachodniej granicy. Po obu stronach mostu, dniem i nocą, czuwają wojskowe placówki.

Po dwugodzinnej podróży kolejowej, każdy, najbardziej pacyfistycznie usposobiony europejczyk zaczyna mimowoli oddychać atmosferą wojskową. Okolica, wraz ze swemi ostro sięgającemi wzwyż pasmami górskiemi, czyni przygnębiające wrażenie. Małe miasteczko indyjskie, do którego dotarłem, jest otoczone ze wszystkich stron wałami i bronione przez leżący w pobliżu fort. Panuje w niem nieustanny stan wojenny i w nocy, zamknięte na cztery spusty, nie wpuszcza nawet najbardziej zdrożonego podróżnika. Pojęcie, tak dobrze znanego z wielkiej wojny „Kriegsgefahrzustand", jest tutaj ciągle aktualne.

Ulokowawszy się w miejscowym hotelu zauważyłem, że przed drzwiami sąsiedniego pokoju stoi na straży żołnierz. Myślałem z początku, że moim sąsiadem, jest jakiś oficer, odsiadujący, pod strażą, swój areszt domowy. Później jednak, dowiedziałem się, że lokatorem tego apartamentu jest *vali*, ojciec królowej Souraya. Życie tego nieszczęśliwego Afgana było stale w niebezpieczeństwie, to też wysoki komisarz Peshawaru przydzielił mu do ochrony żołnierzy. Zorjentowawszy się w miejscowych stosunkach, postanowiłem być stale na baczności i sypiałem nieomal z rewolwerem w ręku; stale obawiałem się napadu morderców i obawa ta wzmagała się u mnie z godziny na godzinę.

W kilka dni po przyjeździe, dzięki uprzejmości sir Normana Bolton'a, zwiedziłem niebezpieczny Khyber-Pass. Udałem się tam pod przewodnictwem *talzidara*, urzędnika indyjskiego, którego zadaniem było czuwanie, z ramienia *intelligence service*, nad rozbójniczemi plemionami, zamieszkującemi najbliższą okolicę.

Przesmyk Khyber... Ileż jest z nim związanych opowieści fantastycznych... Świadek tylu zaciekłych walk, bezustannych utarczek, które krwawemi zgłoskami zapisały całą historję Indyj. Nigdy w życiu nie przypuszczałem, że może istnieć na świecie podobne theatrum przyrody, w którym tylu ludzi zginęło, broniąc się lub czyniąc wypady przeciwko nieprzyjaciełowi. Wśród tych pustynnych wierzchołków górskich, tych niebotycznych murów skalistych, wyżartych przez nieubłagane palące słońce niezliczone, napastliwe hordy rozbijały się wielokrotnie, zanim opanowały bogaty Hindostan. Przedzierali się tędy żołnierze Aleksandra Wielkiego, kosoocy Scytowie, Hunnowie o wilczych zębach, Afganowie uzbrojeni w szable na kształt piły. Kroczyli tędy Turkomani z Bateru i odważni wojownicy Akbara, cesarza Mongolji, którego jedynym celem w życiu było wprowadzenie wiary muzułmańskiej do Indyj. Wreszcie od roku 1838, ten skrawek ziemi, nieprzyjazny każdemu żyjącemu stworzeniu, nasiąknął krwią niezliczonych żołnierzy angielskich, ginących od kul band rozbójniczych, których kryjówki, dostępne jedynie dla sępów, mieściły się po obu stronach krwawego wąwozu.

*

Z chwilą kiedy przekroczyłem pierwszą linję obronną fortu, *tazildar* udzielił mi wielu ciekawych informacyj.

— Od czasu, jak tron w Kabulu stał się kością niezgody pomiędzy kilku kandydatami do korony afgańskiej i zabrzmiały pierwsze bratobójcze strzały, bezpieczeństwo karawan, które co wtorek i piątek przybywały z towarami z Turkiestanu do Peshawaru, pozostawia dużo do życzenia.

— Prawdopodobnie życie ludzkie nic już nie jest warte w tym „wąwozie pewnej śmierci"?

— Nie jest warte ani szeląga. Plemiona, które mieszkają w najbliższej okolicy, Afidisowie, Waziri i Mashud, rządzą się prawem krwawej wendetty. Arab powiada: „Mój koń i moja kobieta"... Afidis mówi: „Moja broń i moja kobieta"... Posiadanie broni palnej jest ideałem każdego z tych dzikusów. Niech się pan przypatrzy tym wioskom, rozrzuconym po zboczach, które stąd widzimy. Każda z nich jest ufortyfikowana, a te wysokie wieże służą do obserwacji swych wrogów, którzy mieszkają bardzo często, o paręset metrów dalej, w podobnej wiosce. Dla scharakteryzowania stosunków, panujących w plemieniu Waziri niech panu posłuży następujący wypadek:

„Pewnego razu, jeden Waziri, porwał żonę wojownika z plemienia Pathan. Ów Pathan był wówczas nieobecny w domu, ponieważ wyruszył na jakąś wyprawę rozbójniczą w góry. Po kilku dniach Waziri odesłał porwaną żonę prawowitemu małżonkowi, przyczepiwszy jej do naszyjnika kartkę ze słowami.

„Posiadłem twoja żonę! Zwracam ci ją spowrotem. Jest o wiele mniej piękna, niż mi się wydawało."

„Poszkodowany małżonek zgromadził kilku przyjaciół i przy ich pomocy napadł na gwałciciela, zranił go, poczem przywlókł do swojej wioski. Przywiązawszy go do słupa, na podwórzu swego domu, przyprowadził swoją żonę, napół martwą z przerażenia i powiedział:

„Zdaje mi się, że ta kobieta nie wydaje ci się zbyt piękną?... Wobec tego postaram się, ażebyś na przyszłość nie cierpiał na jej widok.

„Poczem kawałkiem rozpalonego drzewa, wypalił oczy niszczęsnemu amantowi, odwiązał od słupa i wypuścił na wolność."

*

Po jakimś czasie znaleźliśmy się na Landi-Kotal. Droga biegła krótkiemi serpentynami, aż do słupów granicznych. Na terasie skały, dominującej wysoko ponad rozpościerającą się w dole kotliną, leżącą już po stronie afgańskiej wznosiły się niewielki blockhaus. Każdy z tych punktów strategicznych, umocnionych blokami z cementu, był obsadzony przez pół kompanji żołnierzy hinduskich.

— Niech mi pan wytłómaczy — spytałem *talzidara* — w jaki sposób potraficie utrzymać tu względny spokój?...

— Opłacając się szczepom. Haracz ten pozwala nam złagodzić tę atmosferę bezustannej wojny. Szczep liczący przeciętnie cztery tysiące głów otrzymuje od rządu angielskiego dwadzieścia pięć tysięcy rupij rocznie. Jak ten system wygląda w praktyce mogę pana objaśnić na następującym przykładzie: przypuśćmy, że jacyś szaleńcy zaczną do nas strzelać i któregoś z nas zabiją, natychmiast zostaje cofnięta pensja, płacona przez rząd szczepowi. Jest to jedyny bicz, którym możemy ich uderzyć. Może pan być spokojny, że na drugi dzień po zamachu, kilka trupów można będzie znaleźć na ulicach ich wioski. Sprawiedliwość szybko w tym wypadku zostaje wymierzona i jest bezlitośnie okrutna.

Kilka lat temu zdarzył się jakiś wypadek, w związku z którym, jeden ze szczepów został rozbrojony. Jednocześnie dwie kobiety, z tego samego szczepu, zostały zgwałcone przez żołnierzy. Szczep zastosował prawo odwetu. Pewnej nocy kilku rebelizantów wślizgnęło się do obozu angielskiego w Kohat, zabiło żonę majora Ellis, poczem porwało jego córkę miss Molly. Zbrodnia i porwanie były dokonane w tak mistrzowski sposób, że wartownicy niczego nie spostrzegli. Po długich pertraktacjach trzeba było złożyć wysoki okup, za uwolnienie nieszczęśliwej miss Ellis. Zręczność Pathan-s'ów, oraz ich chytrość jest wprost niewiarogodna. Żaden z żołnierzy angielskich nie śmie się położyć spać, zanim uprzednio nie przywiąże swej broni do ręki. W przeciwnym bowiem razie będzie mu ukradzioną.

Skierowałem wzrok na „Wąwóz pewnej śmierci", który piął swe nagie ściany ku bezchmurnemu niebu. Złowróżbna cisza unosiła się nad tym smutnym krajobrazem, który dumnie i nieprzystępnie witał każdego niepowołanego człowieka. Zdawało się, że te wzgórza pozbawione roślinności, wyschnięte łożysko potoku, przestrzenie bezdrzewne, zaczną za chwilę rozbrzmiewać echem okrzyków wojennych i szczękiem oręża niezliczonych armij, które przez przeciąg czterech tysięcy lat przedzierały się przez szyję przesmyku Khyber.

Przesmyk ten był olbrzymią dekoracją przyrody, na tle której rozgrywał się dramat o stu aktach, inscenizowany przez reżyserję historji. Może w tej chwili stałem na tem samem miejscu, które było zdeptane przez centurjona Aleksandra?... Może moje trzewiki zagrzebały odcisk podkowy rumaka Tamerlana?... A może pod tą skałą umierał wojownik wielkiego Babera?... Albo może w trzysta lat potem biedny, ranny Tommy błagał o kroplę wody, podczas kiedy jego towarzysze biegli na pomoc załodze Jalalabad?...

Czterdzieści wieków przeszło, znacząc krwią gardziel tego upiornego wąwozu; dziesiątki tysięcy żołnierzy złożyło swoje kości wzdłuż tego potoku; furczały strzały... pękały włócznie... grzmiały karabiny... ludzie umierali dokoła mnie... jedni z żalem, że nie mogli odnieść zwycięstwa i nasycić się łupieżą i mordem... inni ze smutkiem, że nie mogą pożegnać się z tymi, których kochali. Każdy, najdrobniejszy kamień wąwozu Khyber mógł opowiedzieć historję, mrożącą krew w żyłach.

Nagle ciszę wąwozu rozdarło echo dwóch wystrzałów. Odwróciłem się do *talzidara*, który rozmawiał z dowódcą placówki, w narzeczu *pushtu*. *Talzidar* wskazał palcem na wzgórze, leżące po tamtej stronie granicy i oświadczył spokojnie:

— Afganowie się bawią...

(d. c. n.).


RADION
sam pierze!
Szczęśliwego Nowego Roku
1930

Tytuł dla mojej powieści

Wydawnictwo tygodnika „7 dni", rozpoczynając druk mojej powieści, uznało mój tytuł za niefortunny i wpadło na pomysł ogłoszenia konkursu na znalezienie tytułu bardziej odpowiedniego. W ten sposób został ogłoszony konkurs. O tej decyzji Wydawnictwa dowiedziałem się dopiero post factum, gdy konkurs został już ogłoszony, wraz z pierwszym odcinkiem powieści. Z początku byłem niemile zaskoczony tem zdarzeniem, następnie pogodziłem się z faktem dokonanym, obecnie zaś doznaję nawet pewnej satysfakcji, przeglądając kilkaset nadesłanych przez Czytelniczki i Czytelników odpowiedzi. Liczny udział w konkursie świadczy o żywotności tematu, który w miarę moich skromnych środków pisarskich, starałem się przedstawić życiowo i bez tak zwanej „blagi literackiej".

Z pośród rzeczy nadesłanych, poddane będą pod rozwagę sądu konkursowego następujące tytuły, zgrupowane według ich pokrewności:

Życie, Droga do życia, Gościniec życia, Labirynt życia, W rozterce życia, Życie — to szantaż, Wir życia, W kalejdoskopie życia, Nieprzygotowana do życia, Życie to pasmo rozkoszy, no i — *Prawda życia,* i — *Pieśń życia.*

Inna grupa Czytelników proponuje tytuły: *Urodzone niewolnice, Niewolnice, Niewolnica rediviva, Niewolnica, Niewolnice zmysłów, Uciemiężona.*

Następnie wymienić należy: *Serce na rozdrożu, Serca złamane, Zdeptane serce, Serce na bezdrożu,* oraz — *W szponach serca...*

Dalej: *Zmarznięte uczucia, Zwarzony kwiat, Nie wolno łamać młodych krzewów, Szron mrozi nie tylko kwiaty, Kwiat paproci.*

Dość uczone są tytuły: *Volubilis, Akomodantki, Akomodantka, Selena.*

Następuje serja inna: *Prawdziwa kobieta, Stracona przeszłość kobiety, Nadmiłość kobiety, Miłość kobiety, Męczennica miłości, Tortury miłości, Problemat miłości.*

Pełne beznadziei są tytuły: *Krzywda, Bez steru, Walka w matni, Za błędnym ogniem, W matni, Nemezis grzechu, Błędne koło, Walka z matnią, Piętno przeszłości, Przez mgłę.*

Pouczająco natomiast brzmią: *Ach wy mężczyźni, Oh, jak trudno wychować córkę, Jacy mężczyźni — takie kobiety, Jesteście za słabi... Lekkomyślna, Szarlatan,* i *Gentlemeni.*

Zato pięknie brzmią: *Złoty motyl, Promień słońca, Rubin w mroku, Przez różowe szkiełka, Różowe szczęście, Niewinne grzesznice.*

Akcentują aktualność tytuły: *Chłopczyca Halszka, Ludzie nowych czasów. Kobieta wieku XX, Dziecko XX-go wieku, Współczesny świat panieński,* ale przeczą temu tytuły: *Tak było, jest i będzie* i *Półdziewice.*

Oprócz tego należy zanotować: *Powrotna fala, Steyr, Fata morgana, Kobieta bluszcz, Rozdroża, Buńczuczne lata, Pojedynek, Uświadomienie, Na wirażu, Amor w koszulce...*

Stosunkowo łatwo zaproponować było: *Hala, Młodość Hali Liwskiej, Halineczka z Warszawy,* i poprostu *Halineczka, Hala szuka szczęście w życiu.*

Zupełnie wesołe są propozycje: *Jak Hala Liwska szukała męża,* i *Straszne kłopoty panny Hali, z którą wszyscy chcieli się koniecznie ożenić.*

Wielu innych tytułów nie wymieniam, gdyż są albo tak długie jak ostatni, albo grzeszą dowolnością, albo były już — niestety — użyte wcześniej — przez takich moich kolegów po piórze, jak naprzykład Flaubert, Maupassant i inni... Najbardziej zaś jestem wdzięczny tym z Czytelników, którzy zapełnili przeważnie całe arkusze spisami wszelkich możliwych tytułów. Wierzę, że czynili to z całą dobrą wolą, pragnąc odgadnąć tytuł właściwy.

Jednakże osobno — zupełnie poważnie — pragnę podziękować autorom projektów na następujące tytuły: *Nowe córki, Dzisiejsze, Trzy wiosny, Nowe szczęście, Zamiast szczęścia, Miłość — która umiera, One i oni powojenni, W ich cieniu.*

*
* *

Niech to będzie poczytywane za maleńką słabostkę autorską, że przytoczę w końcu kilka uwag, nadesłanych do redakcji w związku z powieścią.

Trzy staruszki — czytelniczki piszą: „Jest nas trzy czytelniczki przygodne, tytułu do powieści nie podajemy, ale chcemy powiedzieć, że autor przedstawił szmat życia taki, jaki jest... Uważamy, że fałszywe uśmiechy i ironiczne wzruszanie ramionami jest nie na miejscu. Bohaterka byłaby Marynią Połaniecką, a stała się prawie siostrą Ewy Pobratymskiej — dla cudzego szczęścia. Takie jest życie. A dzięki, że autor dyskretnie przywoalował drastyczne szczegóły i sceny".

Jeden z czytelników oświadcza: „Będę oczekiwał z niecierpliwością ukazania się powieści w druku, by przeczytać powieść ponownie, gdyż posiada ona wszystkie walory powieści nowoczesnej, ma ten nerw, którego wszyscy szukamy obecnie w dobie szybkiej myśli i czynu. Bohaterka jej skoncentrowała w sobie wszystkie cechy kobiety, par excellence nowoczesnej. Zwracam uwagę — „kobiety", t. j. prawdziwej kobiety, a nie bezdusznej, zmanierowanej lalki. Bogactwo przeżyć duszy, nierozwikłany problemat miłości i grzechu, pozwala mi zaproponować tytuł do niej *„W labiryncie grzechu i miłości".*

Wreszcie kilka długich i poważnych ocen od osób, głęboko rozumiejących i czujących poruszone w powieści problematy, będę uważał za najlepszą nagrodę mojego trudu.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz

Post scriptum: P. P. członkowie Sądu Konkursowgo zechcą nadesłać swoje opinje możliwie szybko do Redakcji „7 dni", na ręce p. red. Eugenjusza Rafalskiego.

CZY WIECIE ŻE...

...w Kimberley brukowano ulice niebieską gliną, w której później, przypadkowo, odkryto mnóstwo drogocennych kamieni. Glinę tę później zeskrobano i poddano starannemu przemyciu, które przyniosło dziesiątki tysięcy dolarów.

*

...w armji sowieckiej wprowadzono nowy typ szybkostrzelnych kulomiotów, które wyrzucają dziesięć pocisków na sekundę. Praktycznie nowy kulomiot może oddawać 150 wystrzałów na minutę, podczas gdy używany dotąd przez armję sowiecką kulomiot Lewisa oddawał tylko 125 strzałów na minutę.

*

...ekspedycja irlandzka odkryła w Islandji szereg wykopalisk, świadczących o tem, że już kobiety z wieku kamiennego używały metalowych lusterek, roślinnych kredek do warg i różnych ozdób z bronzu i kamienia.

*

...wynaleziony został przez kobietę paryską automatyczny detektor, alarmujący otoczenie z chwilą, gdy ilość gazu w atmosferze przekracza 1,3 procent. Wynalazek ten znalazłby zastosowanie przedewszystkiem w kopalniach.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA.

	1	2	3	4	5	6
f						
e				■	■	
d						
c		■		■		■
b						
a						

Znaczenie wyrazów.

Pionowe:

f1 Francuski mąż stanu.
f2 Miara powierzchni.
f3 Planeta.
f6 Inaczej gniewna (wspak).
d5 Ptaki nocne.
b2 Rzeka w Europie.

Poziome:

f1 Wieża zamkowa.
e1 Miara powierzchni (wspak).
d1 Rzeka w Syberji.
b1 Złe przyzwyczajenia.
a1 Inaczej fircyk.

FIGIELEK

ułożył kierownik audycyj rozrywkowych Radja Poznańskiego.

Wymienić nazwy pięciu kolejno po sobie następujących dni tygodnia, nie zawierające litery „k".

METAMORFOZA

ułożył Merwicz.

K	A	S	T	A
B				Z

Metamorfoza polega na kolejnej zmianie liter danego słowa tak, aby za każdym razem tworzyć nowe słowo. Powstaje wreszcie słowo, którego wszystkie litery powstały z przemian.

SZACHY

L. Schor
I n. Magyar Sakkvilag 1928

Mat w 2 posunięciach

NAGRODY.

Za rozwiązanie każdego z podanych zadań, a więc: krzyżówki, metamorfozy lub figielka przeznaczamy oddzielnie do rozlosowania po 2 książki beletrystyczne. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem redakcji do dnia 10 stycznia 1930 roku.

ROZWIĄZANIE ZADANIA WYŚCIGOWEGO

Z N-ru 45.

Ogólna ilość możliwych wyników biegu wynosi 75. W tem 36 wyników o ile jedna para koni ukończy wyścig „łeb w łeb", 6 wyników w razie o ile konie przyjdą w dwóch parach „łeb w łeb", 8 wyników przy trzech koniach „łeb w łeb", 1 wynik o ile wszystkie konie przybiegną razem do mety oraz 24 wyniki, o ile nie zachodzi żaden z wypadków „łeb w łeb". Coturnix, który jest autorem zadania, sformułował wzór matematyczny, który ma zastosowanie przy dowolnej ilości uczestników biegu. Otrzymaliśmy bardzo wiele rozwiązań, ale tylko jedno trafne (czytelnik z Turka, który proszony jest o powtórzenie swego nazwiska). Niektórzy Czytelnicy podawali cyfrę 63 albo nawet 73 (!) np. p. Wł. Szykowski z Wilna. Czytelnicy, którzy nadeślą w terminie 10-dniowym od daty niniejszego Nru wzór na *n* uczestników, mogą pretendować do 2 nagród książkowych (do rozlosowania). Resztę t. j. 3 książki otrzymuje Czytelnik z Turka.

ŚWIAT SZACHOWY

W ostatnim (11) Nrze zamieszcza dalszy ciąg interesującego artykulu Spielmanna o grze i końcówkach wieżowych. Zwłaszcza ciekawa jest pozycja z partji Rubinsteina (czarne) z Tarraschem (białe). Rubinstein mając mniej o pionka decyduje się stracić jeszcze jednego pionka byle tylko zawładnąć inicjatywą i ratuje partję w jedyny możliwy sposób.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

(Dokończenie ze str. 10-ej)

— Halt! Werda? Ryknął Pietrek nad uchem zaspanego landszturmaka, aż wstrząsła się góra i powtórzyło po dwakroć echo.

— Jaką służbę robicie, ojcze?

— Spiżarni pilnuję pana obersta, — bełkotał przerażony wartownik, podejrzewając w Pietrku „siarżę", która przyszła „na kontrol".

— Dobra!

— Od pana felebra jestem, macie natychmiast pośpieszyć biegiem do tego światełka pod górką. List otrzymaliśta od żony i paczkę na święta. Ja was zluzuję...

— Taki rozkaz, surowy rozkaz — słyszycie?

Landszturmak podrapał się kilka razy za ucho, jakgdyby wahał się i namyślał, ale do reszty przekonało go marsowe spojrzenie Pietrka, któremu towarzyszyły jędrne słowa:

— Rozkaz! rozumita, dziadu?

Skoro żołnierz oddalił się na przyzwoitą odległość w pogoni za światem, przynoszącem mu wiadomości od rodziny, Pietrek ściągnął plecak i zanurzył się w głębokościach wozu.

Brał i pakował, pakował i brał, a kiedy plecak napełnił się po brzegi i kieszenie zdawały się pękać od dźwigania nadmiaru przedmiotów, pomyślał o sobie.

— Kiełbasy jeść teraz nie będę, ale ser to przekąszę.

Tak rozumując wpakował w usta kawał szwajcarskiego i popił sporym haustem koniaku.

Zrobiło się mu ciepło i jasno na duszy.

Rozumiał jednak, że dłużej tu pozostać nie może.

Najprostszą byłoby rzeczą opuścić posterunek i czemprędzej zmykać, ale Pietrek zanadto czuł się żołnierzem, aby tak ważną pozycję, jak ruchomy magazyn pana obersta zdać na łaskę losu.

Naraz mignął przed oczyma cień — mundur jakiś — cień rósł, najwidoczniej zmierzał ku Pietrkowi.

Przeszły go ciarki — może zmiana warty, na szczęście — nie — minął...

— He, kamerad!

— Was?

— Kamerad, proszę cię o łaskę!

— Nicht Verstanden!

— Pies ci brodę iskał! Bierz gwer i zastąp mnie na chwilę!

— — — — — — — — — —

— Ich krank, donnerweter, krank. Bauch kaput.

I Pietrek jął wskazywać przekonywującą gestykulacją to na brzuch, to na Niemca i karabin, to znów wyrzucał z swej mazurskiej gęby oderwane germańskie dźwięki, które miały oznaczać, że jeśli natychmiast kamerad go nie zastąpi, austrjacki skarb państwa zubożeje o jedną sztukę nieodzownej garderoby męskiej.

Argumenty były widocznie wymowne, bo za chwilę Pietrek wpadł między krzaki i truchtem podążał ku swoim.

* * *

Około północy uciszyła się strzelanina.

Znużeni żołnierze powciskali się w kąt ziemianek i oparłszy głowę o zmarznięte bryły ziemi zasnęli snem udręczonych zwierząt.

Z dowództwa pułku nadeszły wieści, że nad ranem nas zluzują, a kawa warzy się w kotłach i dostawiona będzie niezwłocznie.

Pietrka nie było widać.

Robiłem sobie gorzkie wyrzuty, że lekkomyślnie pozwoliłem mu na tę wycieczkę. Kazałem sanitarjuszom przeszukać dokładnie ostrzeliwaną linję — nie znaleźli nikogo.

Wreszcie znużony próbowałem zasnąć

Ledwo zdołałem zmrużyć oczy, uczułem mocne szarpnięcie za nogę...

— Panie poruczniku... pan żyją?

— A żyję...

— Wsuwa jest, a papierosów zabrałem z pół plecaka, same specjalne. Niech pan jedzą, piją, palą i cieszą się!

— ?!

— Kiedyś opowiem, jak to było.

HUMOR ŚWIĄTECZNY



— A pamiętaj, stary dziadku, żebyś na przyszłość nie przynosił nam takich głupstw...



Współczesny święty Mikołaj (!) przemawia przez radjo. (Uhu)

RADJOWA WOJNA DOMOWA W BELGJI

Społeczno-literacki tygodnik francuski „Le Monde", redagowany przez głośnego pisarza Henri Barbusse'a, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów niezwykle ciekawe wiadomości, ilustrujące zaciekłą walkę, jaką toczyć muszą emancypujący się Flamandowie przeciw chcącej ich wynarodowić przygniatającej masie Wallonów.

Dotychczas zacięta walka, prowadzona zresztą już od stuleci, toczyła się prawie wyłącznie w dziedzinie szkolnictwa. Walczono o duszę dziecka, na dorosłych natomiast jakgdyby machnięto już ręką. Teraz jednak walka przeniosła się na teren dotychczas zupełnie zneutralizowany, na teren Radiofonji — a sama walka przybiera ciekawą postać „wojny o dorosłego człowieka-obywatela".

Ponieważ sprawa nabrała dużego rozgłosu również i poza granicami Belgji, więc warto i czytelnika polskiego zapoznać z okolicznościami, wśród jakich zrodziła się ta interesująca „radjowa wojna domowa", jak ją we Francji ochrzczono.

W lutym roku bieżącego przedstawiciele sześciu najpoważniejszych organizacyj katolików flamandzkich uchwalili powołanie do życia Towarzystwa Akcyjnego, pod nazwą: „Naamloore Vennoostschap Radio". Głównem zadaniem tej nowopowstałej Spółki Akcyjnej było wybudowanie wielkiej, wyposażonej w najbardziej nowoczesne urządzenia radjostacji nadawczoodbiorczej, z pomocą której flamandzcy patrjoci spodziewali się osiągnąć cel swych dążeń: całkowite uświadomienie narodowe ludu flamandzkiego. Spółka Akcyjna, o której przed chwilą mówiliśmy, spełniła włożony na nią obowiązek i oto przed kilku tygodniami odbyło się uroczyste otwarcie nawowybudowanej radjostacji, — która też w tym samym dniu rozpoczęła swą działalność. Dojeżdżając do miasta Louvain widać już zdala olbrzymie maszty antennowe, sama zaś Radiostacja wznosi się o niecałe cztery kilometry od Louvain, w miejscowości flamandzkiej Velthem.

Zaledwie nowowybudowana Radiostacja nadała kilka koncertów muzyki ludowej flamandzkiej oraz rozpoczęła cykl odczytów z historji Flandrji i jej walk bohaterskich — gdy oto w parlamencie belgijskim zerwała się istna burza. W myśl bowiem postanowień belgijskiej ustawy radjowej wszystkie radjostacje zarówno nadawcze, jak i odbiorcze są wyłączną własnością państwa, które przekazuje owe stacje rozmaitym ugrupowaniom prywatno-publicznym. W ten sposób jakakolwiek tendencja społeczna, polityczna lub religijna wygłaszanej prelekcji pozostaje w najzupełniejszej zależności od grupy politycznej, która otrzymała daną stację niejako w dzierżawę. Skutek tego jest taki, że tylko pewne ugrupowania polityczne będą mogły wykorzystać ten niesłychanie ważny, nawskroś nowoczesny środek propagandowy. Wprawdzie omawiana ustawa belgijska nie została jeszcze zatwierdzona przez Senat, lecz jest to sprawa zgóry przesądzona i stąd uzasadnione obawy ugrupowań liberalnych flamandzkich, że nowootworzona stacja nadawcza w Velthem całkowicie ulegnie wpływom i kontroli organizacyj narodowo-katolickich.

Że obawy te nie były płonne dowodzi fakt, który niedawno się wydarzył. Flamandzka chłopska liga katolicka, znana pod popularną nazwą „Böerenbond" otrzymała prawo wygłaszania swych prelekcyj oraz agitowania w niedzielę i dwa dni powszednie w tygodniu. Gdy zaś jedna z partyj demokratycznych flamandzkich prosiła o przyznanie jej również trzech dni w tygodniu — ze strony katolików zaprotestowano przeciw temu. Ugrupowania socjalistyczne podniosły w parlamencie sztandar walki o wycofanie dotychczasowego projektu ustawy radjowej i o wprowadzenie w życie nowej ustawy, mocą której każda radjostacja jest nietylko własnością państwa, lecz i pozostaje także pod bezpośrednim państwowym zarządem. Tymczasem Wallonowie, wykorzystują te tarcia w łonie ugrupowań flamandzkich i szykują się do generalnej rozprawy ze zwolennikami ruchu narodowego flamandzkiego, wnoszą bowiem do parlamentu projekt ustawy, mocą której wszelkie odczyty i prelekcje odbywać się będą tylko po francusku, jako języku ojczystym większości obywateli belgijskich.

Najbliższe tygodnie przyniosą rozstrzygnięcie tej ciekawej, obfitującej w momenty nawet dramatyczne, „radjowej wojny domowej".

J. J. RENAUD 10)

CZARNA SZPILKA

(Copyright by „7 DNI“).

Banda okrutnego opryszka, Héblisa, prześladuje wszystkich wynalazców, przyczem jako cenę na ich życie wyznacza plany i szkice wynalazków. — Przed dokonaniem morderstwa, banda posyła swej ofierze czarną szpilkę, wyobrażającą głowę, bogini śmierci, Kali, otoczoną czterema ramionami. Mąż pani Lucyny Mouriade oraz ojciec detektywa, Barnèza, zostają zamordowali przez Héblisa. — Barnèze ściga Héblisa i broni p. Mouriade przed jego zamachami. — Po długiej i niebezpiecznej walce banda Héblisa zostaje zlikwidowana, a wódz szajki umiera w szpitalu warjatów. Barnèze żeni się z p. Mouriade i oboje wyruszają w podróż poślubną do Anglji.

Siedząc wygodnie na pokładzie, Lucyna przebiegała myślą niedawne jeszcze wypadki. Oto, kiedy pierwszy raz przecinała kanał, tą samą linją okrętową, dokonano, na szczęście nieudanego napadu na plany wynalazku, pozostałe jej, po zmarłym mężu. Przeszłość, która więcej nie powróci!... Dramatyczne przejścia dobiegły ku końcowi!... a nawet, gdyby się jej coś miało przytrafić, to przecież nie jest teraz samą... Ma obrońcę w osobie swego młodego małżonka, odważnego Barnèza... Myśląc o swem szczęściu uśmiechała się do pokrytego chmurami nieba, do przejeżdżającego obok parowca, do skał Folkestonu, które w miarę zbliżania się do wybrzeży brytyjskich, przybierały kolor niebiesko-zielony.

Marząc o swem przyszłem, spokojnem życiu, nie podejrzewała nawet, że z tylniego pokładu ktoś ją pilnie obserwuje. Był to Merlot, który zorganizował pozostałych członków bandy Héblisa, oraz Mauricia, kobieta, która swojego czasu udawała Lucynę w kryjówce, przy ulicy Buenos-Aires.

— Jak ten okręt prędko płynie, Mauricia!... Pasażerowie czują się tutaj jak w swem mieszkaniu!... spacerują sobie tam i spowrotem!... I ciągle nam przeszkadzają!... Jedziemy już godzinę i jeszcze się nienadażyła żadna sposobność!...

— Źle się stało, że oni nie wybrali drogi z Dieppe do Newhaven... Mając wtedy dużo czasu, moglibyśmy się załatwić ze wszystkiem śpiewająco!.. Podczas trzy i półgodzinnej podróży łatwo przecież upatrzeć właściwy moment... Czy jesteś zupełnie pewien, że plany pierwszego małżonka tej kobiety są ukryte w walizie Barnèza?...

— Bezwątpienia!... Warte są grube miljony!... Po zdobyciu planów, muszę się dobrać do skóry Barnèza... Trzeci raz w życiu spotykam się z nim... Za pierwszym i drugim razem wykręcił się sianem, ale teraz to już wyrównam z nim swoje rachunki... Uwaga!... Nasi ludzie zaczynają działać!...

W tej chwili głośna eksplozja na tyle okrętu, rozdarła powietrze. Rozległy się okrzyki przerażenia. Wszyscy rzucili się w stronę przypuszczalnego wypadku. Cały pokład opustoszał, pozostała jedynie sama Lucyna, rozciągnięta na leżaku. Dwie silne dłonie schwyciły ją z tyłu brutalnie za ręce. Jednocześnie gruba chustka zakneblowała jej usta. Merlot wpadł do otwartej kabiny, w której leżał Barnèze i pchnął leżącego wielkim, rzeźniczym nożem.

Nóż z łatwością przebił leżący kształt ludzki bez żadnego oporu. Była to tylko lalka, zrobiona z palta, wypchanego poduszkami. Wystająca, z pomiędzy czapki podróżnej i wysoko postawionego kołnierza palta gazeta, imitowała twarz.

Merlot, uczuł się pochwycony przez jakąś straszną siłę za ramiona, wyrzucony z kabiny, poczem dwa silne uderzenia pomiędzy oczy oślepiło go na chwilę. Reszta napastników umknęła w popłochu, uwalniając z uścisku Lucynę.

Pasażerowie zbadawszy przyczynę eksplozji powracali do swych kabin grupkami, żywo komentując zaszły wypadek; był to jakiś głupi żart, nieznanego osobnika, który rzucił na tył okrętu petardę.

Merlot, trzymając się oburącz burty okrętu oddalał się w przeciwny koniec. Niektórzy uważali go za pasażera, wyjątkowo silnie cierpiącego na morską chorobę.

— Nie Lucyno!... Nie będę się zwracał o pomoc do policji... Kiedy przybędziemy do Anglji śledztwo zajmie dużo czasu... A przecież jesteśmy obecnie w podróży poślubnej!... Już na Gard du Nord, w Paryżu, spostrzegłem Merlota. Podczas całej podróży z Paryża do Calais nie spuszczałem go ani na chwilę z oczu... Temu idjocie wydaje się, że zabraliśmy ze sobą nasze plany... Nie dowiedział się, że obecnie już się realizują, i że kapitał zaangażowany do ich realizacji wynosi 10 miljonów franków... Domyśliłem się jakiejś zasadzki z jego strony, tem bardziej, że stanął na czele resztek rozbitej bandy Héblisa... Kilku bandytów mu towarzyszyło... Wpadli we własne sidła... Podstęp ze sztuczną lalką udał się wyśmienicie...

...Okręt przybił do przystani w Douwrze. Pasażerowie wysiadali na ląd po dwóch kładkach przerzuconych na pokład okrętu. Barnèze szedł o parę kroków za Lucyną, nie spuszczając wzroku z niebieskiego toczka podróżnego, przykrywającego jej blond włosy.

W pewnej chwili poczuł uderzenie w ramię. Instynktownie obrócił się i ujrzał nieznajomego osobnika, o wyglądzie lokaja, który go się spytał:

— Przepraszam pana bardzo!... nie znam języka angielskiego i dlatego nie wiem do kogo mam się zwrócić!... Czy może mi pan udzielić informacji?... Czy bagaż podlega rewizji celnej, tutaj na miejscu, czy dopiero w Londynie?...

— W Londynie!... — odpowiedział Barnèze. Poczem odwrócił się i spojrzał w stronę Lucyny, którą na kilka chwil stracił z oczu.

Zdaleka dostrzegł niebieski, podróżny toczek. Podszedłszy do Lucyny wziął ją pod rękę.

— Cóż to za śmiałość, mój panie!... — usłyszał nieznajomy głos. Ujrzał twarz purpurową z oburzenia. Kobieta w niebieskim, podróżnym toczku nie była Lucyną!...

Lucyna zniknęła, a zrozpaczony Barnèze długo jej szukał napróżno wśród tłumu podróżnych.

...W jednej z podejrzanych knajp Douwru, siedział Merlot i klnąc wściekle pod adresem Barnèza przemywał sobie zranione oczy. Przekleństwa jego nieoszczędziły również linji okrętowej, której okręty zbyt szybko kursują między wybrzeżami Francji i Anglji... Tak krótka podróż uniemożliwiała zupełnie jakąkolwiek „robotę“...

Jedyną zdobyczą Merlota była Lucyna! Skoro tylko wysiadła na brzeg i oddaliła się trochę od tłumu podróżnych jeden z pomocników Barnèza uderzył ją silnie kastetem w tył głowy, poczem wetknął jej knebel w usta. Jednocześnie Mauricia, ubrana w podobny, niebieski toczek na głowie, zajęła miejsce Lucyny; w ten sposób wywiodła w pole Barnèza. To była dobra „robota“ i Merlot był z niej dumny!... Obecnie Lucyna była ukryta w pewnem i bezpiecznem miejscu... Barnèze będzie musiał kapitulować!...

Opatrzywszy Merlot swoje oczy, wyszedł z knajpy i wsiadł do auta, należącego do jego angielskich wspólników. Złoczyńcy ci zobowiązali się pomóc mu w napadzie za cenę 15 procent od uzyskanej sumy. Również oni zawieźli Lucynę innym autem do własnej kryjówki.

Merlot zaczął tłumaczyć szoferowi w łamanym angielskim języku, dokąd ma go zawieźć. Szofer otulony był w wielki kożuch, na oczach miał olbrzymie okulary, wykrzywiał się przytem okropnie, ponieważ wiatr dmący, w tej wąskiej uliczce, niósł ze sobą masę pyłu.

Auto przebyło cały niemal Folkestone i w myśl wskazówek Merlota zatrzymało się przed ponuro wyglądającem domostwem.

...Lucyna z przerażeniem w oczach przyglądała się otaczającej jej bandzie opryszków. Ujrzała Merlota, jego towarzyszkę, łudząco do niej podobną, oraz czterech innych drabów. Wszyscy śmieli się z niej szyderczo.

— A więc, myszka wpadła w pułapkę, — powiedział Merlot. — Twój Barnèze będzie musiał teraz przynieść w zębach, te przeklęte plany... Jeżeli nie, to już nigdy nie ujrzy twego uroczego pyszczka... Tak, tak, nic na to nie poradzę... Ten Barnèze uważa się za króla detektywów... Blaga!.. Wpadł w zasadzkę... Pewnie jeszcze teraz biega po całym porcie i zanudza swoją osobą każdego policjanta!...

Nie zdążył jeszcze skończyć swego brutalnego przemówienia, kiedy rozległ się od drzwi głos Barnèza:

— Ręce do góry!... Bo strzelam!...

To był oczywiście Barnèze. Ubrany w czapkę i futro szofera, którego pokonał przed oberżą, gdzie Merlot opatrywał swoje oczy, trzymał w ręku duży, automatyczny rewolwer.

Draby wyciągnęły ręce do góry, tylko jeden Merlot sięgnął do kieszeni.

Rozległ się wystrzał i ręka Merlota opadła bezwładnie. Na rękawie ukazała się krew.

— Za pierwszym razem trafiłem cię w rękę. O ile jeszcze raz będziesz mi nieposłuszny wpakuję ci kulę w łeb. Twój szofer leży związany i zakneblowany w piwnicy oberży... A ty, idjoto nie mogłeś mnie poznać, pomimo tych wielkich okularów!?...

Podszedł do pozostałych pięciu bandytów i odebrał im broń. Zauważywszy na twarzy Merlota chęć do powtórnego na siebie zamachu, powalił opryszka uderzeniem pięści. Merlot zemdlał z bólu.

— A teraz, moi chłopcy, zatelefonuję do najbliższego komisarjatu, by przyszli was aresztować!..

Trzej bandyci angielscy wymienili między sobą ironiczne spojrzenia. Po kilkunastu minutach zajechało przed dom auto policyjne. Do pokoju wszedł inspektor policji wraz z dwoma agentami...

— Inspektor Middleton, — przedstawił się.

— Panie inspektorze, oto moja karta z prefektury paryskiej, kontrasygnowana przez Scotland Yard... Pan będzie łaskaw zabrać ze sobą tych oto ptaszków i zamknąć pod kluczem w więzieniu. Dochodzenie można w tym wypadku skrócić do minimum; wszyscy z tych łotrów są poszukiwani przez policję francuską... Dwóch z nich, to recydywiści, którzy zapewne powędrują do Gyanny.

— Wszystko załatwię w myśl pańskich instrukcyj...

W międzyczasie, dwaj policjanci, pozakładali opryszkom ręczne kajdanki, następnie wyprowadzili ich z pokoju. Inspektor Middleton zasalutował po wojskowemu i chciał również opuścić mieszkanie, kiedy go zatrzymał Barnèze:

— Panie inspektorze!... Pan się nie nazywa Middleton... i pan nie jest inspektorem policji... Nazywa się pan Craven!... Skazany był pan na trzy lata ciężkich robót, za napad z bronią w ręku i usiłowanie morderstwa!... Jest pan bandytą, nieprawdaż?... Niech pan sobie teraz wyobrazi, że niedomyśliłem się podstępu z telefonem, który posiada waszą własną centralę?... Dowiedziawszy się przez telefon odemnie o sytuacji, przebraliście się szybko w mundury policyjne i przybyliście tutaj, aby odegrać swoją rolę?... A teraz Craven ja ci coś zaproponuję!... Nie chcę już nigdy oglądać na oczy tych opryszków, których ze sobą zabierasz... Ale pamiętaj, że jeżeli kiedykolwiek, który z nich zastąpi mi drogę, to ja cię odnajdę, a wtedy zginiesz na miejscu, z mojej ręki!...

Fałszywy inspektor zaczął się zaklinać:

— Wasza ekscelencja może bez obawy udać się w dalszą drogę!... Przysięgam, że nigdy nie będę na pana napadał... Merlot, jego trzej towarzysze i kobieta posiadają przy sobie dużo pieniędzy, ponieważ byli przygotowani na przewlekłą i kosztowną podróż... My ulżymy ich kieszeniom, a to w zupełności zwróci nam koszta fatygi... Następnie załadujemy ich na statek odchodzący z Newkasten do Dieppe i przypilnujemy, żeby więcej ich noga nie postała na ziemi angielskiej. Nigdy już nie wejdę panu w drogę. Pozwoli pan, że złożę mu najgłębsze podziękowanie i życzenia szczęśliwej podróży!...

Wygłosiwszy to przemówienie podążył w ślad za swymi towarzyszami.

— Czy nie lepiej było oddać tę całą bandę w ręce prawdziwej policji? — spytała Lucyna.

— Śledztwo potrwałoby najmniej cały tydzień... Merlot i jego towarzysze ograbieni z pieniędzy, pozostaną coprawda na wolności, ale ci gwarantuję, że już nigdy o nich nie usłyszymy... Okrutna i tajemnicza czarna szpilka jest ostatecznie zniszczona!..

Koniec.



OBRAZKI SĄDOWE

Humoryści

Kiedyś Juljan Tuwim napisał o nieprzebranem bogactwie wyrażeń, jakie język polski posiada, gdy chodzi o określenie stanu, następującego po wypiciu pewnej ilości alkoholu.

Fakt, że na określenie pewnych zjawisk język posiada niezliczone mnóstwo synonimów, podczas gdy inne zbywa pogardliwie jednym lub dwoma, dowodzi, że owe zjawiska pierwszego gatunku są częstsze, aniżeli te drugie, oraz, że język ustosunkowuje się do nich z sympatją.

Weźmy przykład: wyraz „oszukać“ i wyraz „oszczędność“.

Poszukajmy synonimów i wyrażeń obrazowych do słowa „oszukać“.

Otóż są: „nabrać“, „nabujać“, „naciągnąć“, „nawalić“, „wystrychnąć na dudka“, „wyprowadzić w pole“, „nabić w butelkę“... i t. d. i t. d.

Wyliczyłem tylko najbardziej znane i powszechnie przyjęte, nie wspominając o wyrażeniach fachowych, używanych w świecie błękitnego ptactwa, specjalnie w tej materji wykształconego.

A teraz — do wyrazu „oszczędność“. — Niema synonimu. Są wyrazy podobne, ale posiadają pewien odcień ujemny, jak np. „skąpstwo“, „sknerstwo“ i t. p.

Wniosek: zjawisko pierwsze jest bez porównania częstsze i popularniejsze, aniżeli drugie.

*

Odnosimy się z sympatją do ludzi, wprawiających nas w dobry humor; jegomość, który opowiada dobre „kawały“ ceniony jest w towarzystwie na wagę złota: nic dziwnego tedy, że niejedno pismo codzienne zawdzięcza dobrze redagowanej rubryce „wypadków i kradzieży“ swoje powodzenie. Co za perły humoru, pomysłowości i sprytu znaleźć tam można! Stąd wniosek, że w zasadzie odnosimy się z sympatją do drobnych złodziejaszków, którzy stale dostarczają nam żywego materjału do humoresek — oczywiście, kiedy akcja ich dotyczy nie nas, a bliźnich.

*

Wysoki, zażywny jegomość, z wąsikami, żeha — typowa postać „Panie tego“ — rozgląda się przez chwilę nieco niepewnie po sali Dworca Głównego, wreszcie, widząc jakiegoś poczciwinę przy kiosku „Ruchu“, podchodzi i głośno pyta:

— Panie tego, jestem sędzia z Bdziumdziówka — pierwszy raz w tej Warszawie, może mnie pan z łaski swojej objaśni, jak mam iść do kościoła Św. Florjana.

— Pójdzie pan do przystanku, siądzie w tramwaj „M“ i dalej już konduktor objaśni — odpowiada poczciwina, nie podnosząc oczu.

— Dzięki, dzięki dobrodzieju, ale jak tu do tego przystanku?

Poczciwina, wciąż nie podnosząc oczu, idzie z panem sędzią ku wyjściu i wskazuje na przystanek.

Pan sędzia z Bdziumdziówki dziękuje raz jeszcze, żegna swego informatora i pędzi do przystanku, bacznie uważając na samochody.

Marszałkowska, Królewska, Krakowskie, Plac Zamkowy, Nowy Zjazd...

Pan sędzia przechodzi na przedni pomost, przygotowując się do wyjścia.

— Dobrodzieju, jak zdrowie? — Skąd w tej Warszawie? Kiedy dobrodziej przyjechał? Do kogo? Czy długo u nas dobrodziej zabawi? — wola jowialny jegomość, wyciągając obydwie ręce do sędziego.

— Spójrz, Michał, sędzia przyjechał — zwraca się ów jegomość do swego towarzysza.

— Kie licho? — myśli sędzia — kto to być może? Nie pamiętam na miły Bóg — mówi wreszcie.

— To pan sędzia nas nie poznaje? — przecie jesteśmy obaj z Bdziumdziówka, tam w okolicy grunta mielim, jeszcze przed Bożem Narodzeniem — ze trzy lata temu — sprawę naszą pan sędzia rozsądził?

— E, co tam mówisz — trzy lata, ze cztery już będzie — poprawia osobnik, zwany Michałem. — Jeszcze pan sędzia tak ją po sprawiedliwości rozsądził, że wszystkim dogodził. No, jeszcze nas pan sędzia nie poznaje? — Jadłowski jestem, a ten to Kopyto...

— A tak, poznaję, poznaję — ucieszył się sędzia (nie bardzo sobie tam przypominał, ale kto wie?) — to może mi panowie pomożecie się tu znaleźć w tej Warszawie.

— Ale z największą chęcią, sędzio kochany... — odpowiadają.

Uścisnęli się, że to rodacy i wyszli razem z tramwaju.

Odprowadzili sędziego na Namiestnikowską, gdzie miał krewnych, uściskali się na pożegnanie i poszli...

*

A teraz, dlaczego pisałem o tej historyjce w rubryce „Obrazki sądowe“. Bo, po przyjściu do domu, sędzia spostrzegł wąziuteńką i długą dziurę w swem pięknem futrze i... brak jeszcze piękniejszego portfela.

Przypadek sprawił, że w tydzień później spotkał na dworcu owego poczciwinę-informatora i... sprawa skończyła się, jak wiele spraw tego rodzaju.

Tylko, że sąd, mimo że uśmiał się setnie, nie odniósł się z sympatją do złodziejstwa i po sprawdzeniu rejestru karnego, z którego wynikało, iż ma do czynienia z humorystą starszym i doświadczonym, wymierzył mu karę, odpowiadającą wiekowi jego i doświadczeniu.

I. E.

CZY WIECIE ŻE...

...jedno z wydawnictw amerykańskich przeznaczyło przed 6 laty nagrodę w sumie przeszło 20 tysięcy dolarów za przeprowadzenie seansu spirytystycznego, którego nie udałoby się powtórzyć przy pomocy środków naukowych i zwykłych tricków. Nagroda ta nie została po dziś dzień nikomu przyznana!

*

...w New-Jorku co siedem minut zostaje zawarty nowy ślub, a co cztery minuty i sześć sekund liczba mieszkańców powiększa się przez nowe narodziny. W ciągu roku ubiegłego pobrało się ogółem 62.424 par, a światło dzienne ujrzało 126.332 niemowląt obojga płci i wszystkich ras.

*

...lekarze niemieccy zauważyli ostatnio nagły wzrost liczby platfusów wśród kobiet. Przed wojną wypadało dwóch mężczyzn-platfusów na jedną kobietę. Obecnie zaś wypada 5 kobiet na trzech mężczyzn. Lekarze przypisują to zjawisko rosnącemu udziałowi kobiet w różnego rodzaju pracy zawodowej.

*

...100.000 jaj dziennie zbiera się w największej farmie świata w pobliżu Los Angelos. W farmie tej znajduje się trzysta tysięcy kur i dwieście tysięcy kurcząt.

*

...gdyby naładować na pociąg towarowy całą ilość żelaza, stali, gazoliny i ropy, którą zużywa w ciągu jednego roku przemysł automobilowy — to pociąg ten miałby 40.000 kilometrów długości. Mógłby on opasać kulę ziemską tak, że lokomotywa stykałaby się z ostatnim wagonem.



„HIS MASTER'S VOICE"
to satysfakcja dla miłośników muzyki i tańca
! POSŁUCHAJ i OSĄDŹ !
The Gramophone Co Ltd. London
Jen. Repr. na Polskę
JÓZEF WEKSLER
Członek i Eks. Izby Handl. Brytyjskiej
KRAKÓW Florjańska 25. WARSZAWA Marszałkowska 132. LWÓW Sykstuska 2.

NAJWYKWINTNIEJSZE PERFUMY
"LILAS ROYAL"
Parfumerie LUBIN
PARIS
Do nabycia w perfumerjach i składach aptecznych

Pudry PULSA
suche - płynne - prasowane
ryżowe - małowe - perłowe
PRZEM. MYDL. I PERFUM. FR. PULS S.A.
WARSZAWA WIERZBOWA 11

„Gwiaździsta Eskadra"

Po nakręceniu 2800 metrów zdjęć w powietrzu i z powietrza, obejmujących sceny wielkich lotów grupowych, akrobacji, walki powietrznej i „katastrof" lotniczych w Ławicy (pod Poznaniem), realizatorzy filmu „Gwiaździsta Eskadra" przenieśli się do malowniczego obozu ćwiczebnego w Biedrusku.

Dotychczasowe zdjęcia, dokonywane częściowo nowym systemem aparatów samoczynnych, zmontowanych na samolotach, — wypadly nadspodziewanie dobrze i — według zdania fachowców — pod względem realizmu ujęcia przewyższają lotnicze filmy amerykańskie, w rodzaju „Skrzydel", „Orłów Wojennych" i niedawno wyświetlanej w Warszawie „Nieśmiertelnej miłości".



Scena z interesującego filmu lotniczego reż. Buczkowskiego (wg. scenarjusza por. Meissnera) p. t. „Gwiaździsta Eskadra".

Scenarjusz znanego nowelisty-pilota, Janusza Meissnera, obfituje zarówno w sytuacje zabawne, jak i pelne emocjonującego napięcia; tłem obrazu są dzieje sławnej polsko-amerykańskiej eskadry lotniczej im. Kościuszki w walkach z bolszewikami w r. 1919 i 1920. Na tem tle rozwija się konflikt miłosny między dwiema parami narzeczonych: Basią Orwid i Januszem Halnym oraz Janą Krysta i Andrzejem Karewiczem. Role pilotów grają częściowo lotnicy (p. Halny i inni), co podkreśla tem mocniej realizm obrazu.

W Biedrusku obecnie nakręcane są sceny z życia eskadry w polu, poczynając od przybycia lotników amerykańskich wraz z transportem samolotów i samochodów.

Oto już szef polskich mechaników (Jeż Kobusz) zawarł przyjaźń z flegmatycznym „Małym" Kaziem, wiecznie żującym amerykańską gumę; nie mogą się jednak porozumieć: jeden mówi tylko po polsku, drugi — tylko po angielsku. O wiele szybciej nastąpiło porozumienie między dziewczętami z misji YMCA i pilotami, choć znów polak (Karewicz) atakowany jest przez amerykankę (Orwidówna), zaś amerykanin (Halny) zabiega o względy polki (Krysty), która zresztą jest narzeczoną Karewicza według scenarjusza. Konflikt wisi w powietrzu...

Tymczasem pod oblokami trwa walka mająca przynieść zwycięstwo lub śmierć dowódcy eskadry (mjr.-pilot 3 pułku lotniczego J. G.). Wszystkie oczy śledzą z natężeniem jej przebieg. Za chwilę czekające wpobliżu samoloty wystartują, aby też wziąć w niej udział. Na ekranie zobaczymy, jak zmagają się w ostrych skrętach wirażów plujące ogniem karabinów maszynowych platowce: polskie z bialo-czerwoną szachownicą ze znakiem Kościuszkowskiej Eskadry na kadlubie, i bolszewickie z pięcioramienną gwiazdą na skrzydlach i sterach.

Jeżeli pogoda nadal dopisze, jak dotąd, film wejdzie na ekran w początkach lutego. Należy przypuszczać, że ten pierwszy prawdziwie lotniczy obraz stać będzie na b. wysokim poziomie. Przemawia za tem zarówno osoba autora, którego znamy z jego nowel i powieści, jak pomoc, udzielona przez lotników tej miary, co Szef Dep. Aeronautyki plk. Rayski, d-ca 3 p. lotniczego płk. Kalkus, mjr. Garbiński, kpt. Pawlikowski i kpt. Mimler. Wreszcie osoby reżysera i operatorów dają pełną gwarancję, że zobaczymy coś naprawdę dobrego i ciekawego.

Reżyseruje znany z filmu „Szaleńcy" p. Leonard Buczkowski. Korbki trzech aparatów kręcą doświadczeni operatorzy: Kryński, Wywerko i Wawrzyniak. Film realizuje wytwórnia Klio-Film.

Pi-Lot.



Aktorzy grający w filmie p. t. „Gwiaździsta Eskadra" obserwują walkę powietrzną Kościuszkowskiej Eskadry przeciw bolszewickim aparatom.

Masło roślinne i masło krowie

Mimo, iż rynek nasz zarzucony bywa wyrobami masła sztucznego, mimo, iż większość z nas nabywa i spożywa je w przekonaniu, iż spożywa o 2 razy droższe masło krowie, dzięki licznym zafałszowaniom tego ostatniego, mało zdaje sobie sprawę z tego, czem jest masło roślinne i jaka jest jego wartość odżywcza.

Tłuszcze, jak wiadomo, stanowią jedną z podstawowych pożywek dla naszego ustroju, brak ich musi bardzo ujemnie wpływać na całokształt rozwoju jego. Masło krowie stanowi pożywkę tłuszczową o cenie tak wysokiej, że ludność uboższa nie jest w stanie zaopatrywać się w nie, na czem ucierpieć muszą młode organizmy. Nie dziw więc, że wszystkie kraje świata prowadzą już fabrykację masła roślinnego, nauczone doświadczeniem wojny, kiedy brak ogólny tłuszczów dawał się dobrze we znaki całej ludności krajów, objętych pożogą wojny.

Poglądy na wartość masła roślinnego uległy w ciągu ostatnich lat 20 zasadniczym zmianom. Już w r. 1928 jedno z pism angielskich, omawiając sprawę tę, oświadczyło, iż miljony żołnierzy spożywało je przez całe lata wojny i nie można było ani razu ustalić, by ci, którzy żywi powrócili do ziem ojczystych, kiedykolwiek z powodu tego chorowali. Tegoż roku na posiedzeniu państwowego związku mleczarzy niemieckich ze strony autorytatywnej wypowiedziano się, że „masło roślinne stanowi dziś dla Niemiec kość pacierzową całego zaopatrzenia kraju w tłuszcze". Odtąd też zapotrzebowanie ludności rośnie z roku na rok w rozmiarach niebywałych, tem słuszniej, że masło roślinne, jako takie, stanowi pożywkę tanią, pełno wartościową, nieodzowną i zdrową.

Niektóre kraje, jak np. Danja, która jest krajem o największej produkcji masła krowiego, którego eksport wynosi $1/3$ ogólnego eksportu na świat cały, posiada u siebie liczne fabryki masła roślinnego na użytek własny, przyczem spożycie jego wynosi na głowę dziennie 57 gram. A jednak duńczycy należą do rasy najzdrowszej i mówią o sobie tak: „my, duńczycy, jadamy tanie masło roślinne, a wywozimy drogie masło krowie, które zakupują inne narody za drogie pieniądze. Gdybyśmy zauważyli, że nasz eksport w czemkolwiek może zagrażać naszemu zdrowiu, uczynilibyśmy inaczej".

Z wyglądu swego i zapachu dobre masło roślinne niczem prawie nie różni się od masła krowiego. Stąd też codzienne u nas zafałszowania masła krowiego masłem roślinnem lub nawet sprzedaż roślinnego za prawdziwe. Władze nasze powinny szczególną na to zwrócić uwagę i ściślejszą, niż dotąd, prowadzić kontrolę, wydając odpowiednie przepisy o opakowaniu i sposobie przechowywania masła roślinnego.

Co się tyczy przyswajalności masła roślinnego, to najświeższe badania w tym kierunku prof. Luntza, Lühriga i in. dowodnie wykazały, że strawność jego w zupełności odpowiada strawności masła krowiego. W zestawieniu z masłem roślinnem posiada masło krowie tę jedynie przewagę, że zawiera witaminy. To też w odżywianiu małych dzieci trzeba to mieć na uwadze i przez dodawanie soku z marchwi, warzyw zielonych i t. d. brak ten uzupełnić.

Natomiast u dzieci starszych i osób dorosłych nie odgrywa to żadnej roli, brak bowiem witamin doskonale uzupełniamy zwykłą djetą mieszaną, obfitującą w witaminy.

Wysoka wartość odżywcza masła roślinnego, niska jego cena, całkowite spożytkowanie go przez organizm: wszystko to wskazuje, jak nie można lepiej, na potrzebę wykorzystania tej podstawowej i niezbędnej substancji odżywczej przez szerokie warstwy naszej ludności, zwłaszcza uboższej, dla której masło naturalne, z uwagi na jego cenę bardzo wysoką, staje się niemal niedostępne.

Dr. A. F.

Krem LEODOR

usuwa niezawodnie czerwoność skóry rąk i twarzy, nadając cerze matowy odcień, tak charakterystyczny u pięknych i wytwornych pań. Specjalną zaletą tego śnieżnobiałego kremu jest również to, że nadaje się równocześnie jako doskonały podkład pod puder. Perfuma *kremu Leodor* przypomina zapach świeżo zerwanego bukietu fiołków, róż, bzu i konwalji. Ulubione te zapachy są w cudownej harmonji zawarte w *kremie Leodor*.

DO NABYCIA W PERFUMERJACH I DROGERJACH.

Z TEATRU „MORSKIE OKO"





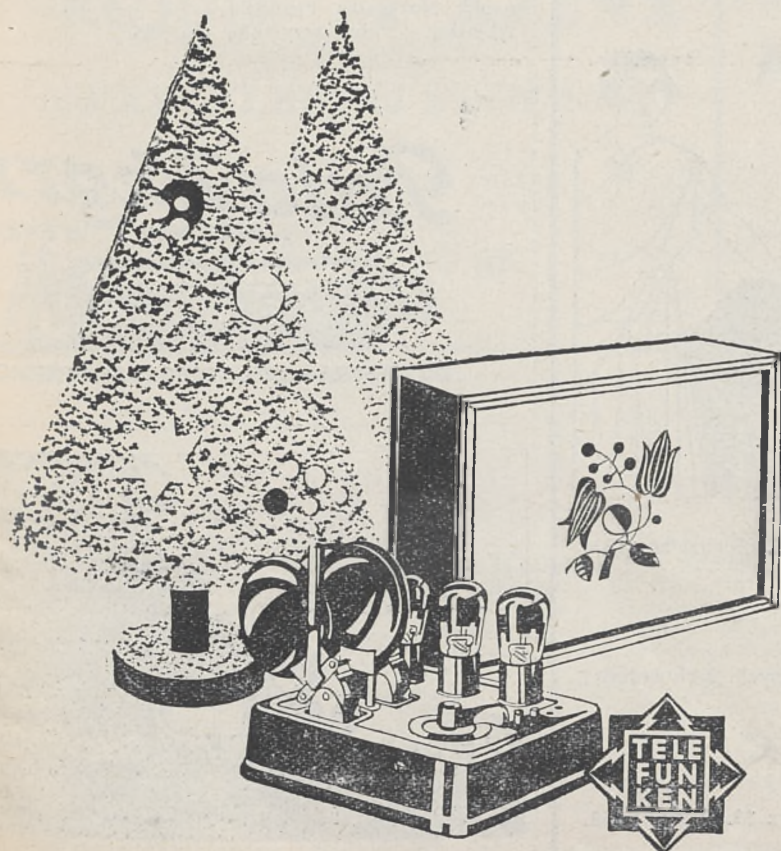


Podczas świąt Bożego Narodzenia cała Warszawa bawiła się na wyjątkowo efektownej rewji p. t. „Cała Warszawa" w „Morskiem Oku". Rewja, w której cały zespół święci prawdziwe triumfy, cieszy się zupełnie zasłużonem powodzeniem. Na ilustracji widzimy Lenę Żelechowską w efektownym numerze p. t. „Szale", oraz girlsy, które w II-im finale dają charakterystyczne sylwetki typów warszawskich. (fot. Brzozowski).

RADJOAPARAT Z GWIAZDKĄ

Zł. 280

kosztuje w styczniu



Trzylampowa głośnikowa

kompletna radjoinstalacja

TELEFUNKEN 10

(APARAT, LAMPY, GŁOŚNIK L 666, AKUMULATOR I BATERJA)

Demonstracje i sprzedaż na dogodnych warunkach

ZJEDNOCZONE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Warszawa, Zielna 46, róg Próżnej



NAJMILSZA GWIAZDKA DLA RADIO AMATORA

To Prostownik Marconi. Poza oszczędnością, uwalnia od wiecznych niespodzianek i kłopotów z wyczerpaną baterją i akumulatorem.

Wystarczy włączyć prostownik, a po kilku ruchach tarczy — cały glob ziemski jest nam radjowo podległy.

Doświadczony radjoamator wie, że znak Marconi— to gwarancja najwyższego poziomu technicznego i trwałej dobroci. To imię i ten znak obowiązują i dlatego znawcy twierdzą, że radjosprzęt Marconi jest nie do pobicia w żadnym punkcie, za żadną cenę.

POCZĄTEK I SZCZYT RADJOFONJI TO

Marconi

POLSKIE ZAKŁADY MARCONI S.A.

Zarząd i fabr.: Warszawa, Narbutta 29

SKLEPY:

Warszawa, Marszałkowska 142. Katowice, Dworcowa 16.
Łódź, Piotrkowska 84. Lwów, Akademicka 14.

CZYTAJCIE „TEATR i ŻYCIE WYTWORNE"

Wśród książek

Stefan Łoś. CZENDŻ. Wspomnienia z wielkiej wyprawy na Jamboree. Wyd. Wiesława Krakowickiego, Poznań 1929.

Czendż... Jamboree... Cudaczny tytuł, lecz tylko dla laika, co nigdy nie był druhem skautowym. A kto jeszcze nim nie był, z pewnością znajdzie w tej książce, pełnej pogody i humoru zachętę, by zostać harcerzem. Barwny opis, poświęcony wyprawie na zlot międzynarodowy w Anglji na „Jamboree", tryska szczerą radością życia, zadowoleniem ze spełnionego obowiązku, godnego zareprezentowania Polski wobec 65 narodów. Książka ta starannie wydana i ozdobiona licznemi fotografjami oraz rysunkami, jest doprawdy pięknym i pożytecznym podarkiem.

POLSKA W KRAJOBRAZIE I ZABYTKACH. Wyd. Tadeusza Złotnickiego, pod redakcją prof. Włodzimierza Dzwonkowskiego, Warszawa 1929.

Wydawnictwo to, przeznaczone zarówno dla celów naukowych, jak też propagandowych, zostało wypuszczone na rynek księgarski w formie zeszytów, obejmujących po kilkanaście stron druku — tekstu pióra pierwszorzędnych autorów, i plansz, nader starannie wykonanych z oryginalnych zdjęć najlepszych fotografów polskich. Podział regjonalny znakomicie ułatwia orjentację, a podpisy, opracowane w 4-ch językach rozpowszechnią ten cenny album we wszystkich krajach.

Konopnicka M. PSAŁTERZ DZIECKA POLSKIEGO. Z ryc. kolor. A. Gawińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie, 1929.

Firma M. Arct słusznie szczególnym pietyzmem darzy dzieła wielkiej poetki. Niema roku, w którymby nie wydała przynajmniej jednej jej książki. W tym roku ukazał się „Psałterz dziecka". Walorów artystycznych treści, na którą składają się pełne wdzięku, prześliczne modlitewki dla dzieci,— wobec nazwiska poetki nie trzeba nawet oceniać. Natomiast tem pilniejszą uwagę należy zwrócić na szatę zewnętrzną książki. Z przyjemnością stwierdzamy, że jest ona prawdziwie artystyczna. Piękny papier, wyraźny druk, każda strona obwiedziona barwną ramką, tworzą nadzwyczaj estetyczną całość. Szczególne uznanie należy się rysownikowi, Antoniemu Gawińskiemu. Trzy kolorowe, całostronicowe obrazki, przedstawiające Matkę Boską z Dzieciątkiem, Chrystusa jako dziecko i Chrystusa wśród dzieci, jak również prześliczny rysunek okładki mogłyby jako obrazy służyć za ozdobę każdego dziecinnego pokoju.

A. Szwarzenberg - Czerny. ABY WSZYSTKIM DOGODZIĆ... (czyli, jak różni różnie chcieliby widzieć Marszałka). Warszawa, 1929.

Ilu Polaków — tyle różnorodnych zdań, orjentacyj, partyj. W myśl tej zasady artysta-malarz niezwykle wesoło potraktował sprawę stosunku do osoby Marszałka Piłsudskiego — wszystkich, bez wyjątku — aby wszystkim dogodzić...

PRAWIDŁOWA DROGA

do przywrócenia zdrowych nerwów



Chore, wyczerpane nerwy, czynią życie gorzkiem, powodują dużo cierpień, jak naprzykład bóle kłujące, przeszywające, zawroty głowy, uczucie obawy, szum w uszach, zaburzenia w trawieniu, bezsenność, niechęć do pracy oraz inne przykre objawy.
Moja, niedawno wydana, pouczająca broszura, wskaże Wam drogę właściwą do pozbycia się tych wszystkich dolegliwości. W pomienionej broszurce wskazane są przyczyny, powstawanie oraz leczenie cierpień nerwowych, na podstawie długoletnich doświadczeń. Wysyłam tę ewangielję zdrowia

zupełnie darmo

wszystkim, zwracającym się listownie pod niżej wskazanym adresem. Tysiące podziękowań stwierdzają ten jedyny skuteczny sposób, opracowany na podstawie naukowych badań, dla dobra cierpiącej ludzkości. Ci wszyscy, którzy należą do niezliczonego szeregu chorych nerwowych i cierpią na te dolegliwości, niechaj zażądają mojej, dającej ukojenie broszurki.

Niech się każdy przekona

iż nie obiecuję nikomu nic nieprawdziwego, gdyż wysyłam w ciągu najbliższych 2-ch tygodni

ZUPEŁNIE GRATIS

tę uświadamiającą broszurkę każdemu, kto do mnie napisze. Wystarczy karta.

ERNST PASTERNACK, BERLIN S. O. Michalkirchplatz 13. Oddział 458.

Pola Negri używa stale



DO NABYCIA w APTEK., DROG. i PERFUMERJACH



DAWNIEJ KAROL PĘCHERSKI

TEATRY

Wielki: dn. 31-go grudnia „Straszny dwór". 1 stycznia po poł. „Pan Twardowski", w. „Hrabina". 2 stycznia „Ijola". 3 stycznia „Dama pikowa". 4 stycznia „Faust z Nocą Walpurgji". 5 stycznia 3 popoł. „Jaś i Małgosia i Czarodziejski Flecik", wiecz. „Carmen',. 6 stycznia pp. „Faust", wiecz. „Ijola. 7 stycznia zawieszone.

Narodowy: od 1-go do 7-go stycznia codziennie „Kres wędrówki".

Letni: od 1 do 7 stycznia codziennie „Panna z Dyplomacji".

Nowy: od 1 do 7 stycznia codziennie „Adwokat i Róże".

Polski: od 1-go do 7 stycznia codziennie „Wielki Kram" Bernarda Shawa.

Mały: od 1 do 7 stycznia codziennie „Czarujący Emeryt".

Morskie Oko: Codziennie rewja p. t. „Cała Warszawa".

Qui Pro Quo: Codziennie rewja p t, „Coś wisi w powietrzu".

Matki!!!

Dbajcie o zdrowie swoich dzieci!

osłabionych anemicznych stosujcie zamiast przykrego w użyciu tranu

syrop chętnie przez dzieci przyjmowany

JECOROL

Nr. Reg. M. Z. P. 214

Magistra

A. BUKOWSKIEGO

KINA

Apollo: „Grzechy ojców".

Stylowy: „Kobieta z bruku".

Pan i Capitol: „Judyta i Holofernes".

Casino i Filharmonja: „Arka Noego".

Światowid: „Upadły anioł".

Splendid: „New-Jork w nocy".

Wodewil: „Pat i Patachon wśród ludożerców".

Palace: „Kobieta na księżycu".

Colosseum: „Księżna Tarakanowa".

Quo Vadis: „Kobieta bez serca".

Akropolis: „Pierwsza miłość Kościuszki".

Hollywood: „Halka".



Odciąć, dokładnie wypełnić i przysłać do redakcji.

Konkurs na „Najpiękniejsze dziecko polskie"

Głosuję na dziecko Nr. ....

Imię i nazwisko głosującego:

....

....

Adres: ....

....

....

Udział w głosowaniu biorą rodzice oraz wszyscy bez wyjątku czytelnicy „7 DNI"

Głosować należy na dzieci, których fotografje, wybrane i dopuszczone przez sąd konkursowy, były zamieszczone w Nr. Nr.: 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40 i 41 „7 DNI".

Każdy kupon liczy się jako 1 głos. Każdy głosujący może nadsyłać dowolną ilość kuponów.

Niebywałe nagrody: I — 3000 zł., II — 2000 zł., III — 1000 zł. i t. d.

Kupon ważny w przeciągu dni 8 od ukazania się numeru niniejszego w sprzedaży

PRENUMERUJCIE 7 DNI

KWARTALNIE 13 NUMERÓW

Z ODNIESIENIEM DO DOMU

TYLKO 5 zł. 50 gr.



CZY WIECIE ŻE...

...najwybitniejszym wynalazcą amerykańskim po Edisonie jest Etkan Dodds. Dokonał on w swem życiu przeszło 2.000 wynalazków. Wykaz tych wynalazków w Urzędzie Patentowym zajmuje 8 grubych tomów. Wynalazków swych dokonał Dodds w ciągu 25 lat, czyli 80 wynalazków rocznie, czyli co cztery dni nowy wynalazek. Najciekawsze jest to, że do 21 roku życia Dodds nie umiał płynnie czytać!

*

...New-York pożera dziennie 7 miljonów jaj i wypija 2.700.000 litrów mleka. Waga pokarmów spożywanych w ciągu jednego dnia wynosi łącznie 10 miljonów kilogramów.

*

...Chemiczny Instytut Badawczy opracował metodę otrzymywania aluminjum z zwykłej gliny. Metoda ta ma wielkie znaczenie dla sprawy obrony kraju, gdyż w wypadku wojny Polska mogłaby otrzymywać ważny ten metal z surowca krajowego. Praca ta została wykonana z inicjatywy i zasiłku Ministerstwa Spraw Wojskowych.

*

...w Stanach Zjednoczonych istnieje sekta, założona przez niejakiego Charles'a Walleig'a, której głównym dogmatem jest niekorzystanie z usług lekarzy w wypadku choroby. Jedna z adeptek została niedawno oddana pod sąd za odmowę wezwania lekarza do swej niebezpiecznie chorej córeczki, co pociągnęło za sobą śmierć dziecka.

*

...pomnik dla ofiar katastrof automobilowych wzniesiony został w New-Yorku. Ponieważ jednak liczba tych ofiar szybko wzrasta, przeto co tydzień zmienia się na pomniku odpowiednie cyfry na nowe. Czy nie wartoby i u nas coś podobnego wznieść dla umitygowania zbyt nerwowych szoferów?

*

...od plagi choroby morskiej nie są wolne nawet stałe mieszkanki mórz — ryby. Ryby morskie, przewożone z krajów podzwrotnikowych w wielkich basenach okrętowych, ulegają po pewnym czasie chorobie morskiej, gdyż ich narząd równowagi nie jest dostosowany do krótkich fal, powstających w basenie.

*

...jedynym w Polsce wyższym zakładem naukowym, wolnym od kobiet, jest Akademja Górnicza w Krakowie. Poza tą uczelnią niema w Polsce ani jednego wydziału, na którymby nie było słuchaczek-kobiet.

Szczęśliwa Akademja...

*

...słynna kopalnia srebra w Meksyku, Dos Estrellas, jedna z największych na świecie, została zamknięta z powodu nierentowności. Kopalnia ta dostarczała w 17-tym i 18-tym wieku jedną czwartą całej produkcji srebra na świecie.

PITIGRILLI

Z głośnej książki jednego z najdowcipniejszych pisarzy współczesnych Pitigrilli'ego p. t. *„Whisky and Soda"*, która wkrótce ukaże się nakładem Wydawnictwa Alfa w Warszawie, drukujemy wyjątek z przedmowy.

W żartobliwej autobiografji, o którą go prosił pewien przegląd, streszcza Pitigrilli w następujący sposób swoją osobę i swoje życie:

Pisać autobiografję — to ukazywać publiczności swoją bieliznę. Uczynię to. jakkolwiek sądzę, że czyn taki nigdy nie jest szczery, albowiem na tę okazję wdziewa się czystą bieliznę.

Mogę napisać tylko pierwszy rozdział, gdyż drugi muszę dopiero przeżyć.

Wiek: lat 26.

Wysokość: 1 m. 75.

Koloryt: różowawy.

Budowa ciała: wysmukła.

Uzębienie: zdrowe.

Nos: prawidłowy.

Podbródek: jak wyżej.

Usta: jak wyżej.

Znaki szczególne: żadne.

Studja dopełnione: Uniwersytet, pozostał jakiś doktorat.

Ospę szczepiono mi w r. 1914.

Noszę kołnierzyki nr. 37.

Nie miałem jeszcze syfilisu.

Budowa czaszki: średnica długości 31 cm.; średnica poprzeczna 31 cm. Jestem przeto średnioczaszkowcem.

Średnioczaszkowcem jasnowłosym.

Tyle co do antropologji.

* * *

Aż do lat 2 — nic ciekawego.

W wieku lat 4 — tyfus.

W wieku lat 12 — dojrzałość.

W wieku lat 13 — pierwszy papieros, wymioty; ostatni papieros.

W wieku lat 19 — porywająca miłość do kobiety w okularach. Niema nic bardziej groteskowego niż naga kobieta w okularach. To odstręczające widowisko miało wielki wpływ na moje życie; tak samo jak niektóre lęki, których doświadczyłem jako chłopiec.

W wieku lat 20 — miłość do kobiety, która mnie nie kochała.

W wieku lat 21: kobieta nie kochała mnie jeszcze.

W wieku lat 22: również, ale pod koniec roku zdecydowała się.

W wieku lat 23, 24, 25, 26: szalona miłość do tej samej kobiety. Jestem wspaniałym przykładem stałości i wierności, godnym conajmniej unieśmiertelnienia w libretto operowem — albo w uperfumowanym kalendarzu kieszonkowym.

Jestem mściwy jak czerwonoskóry; mam pamięć mściwą słonia.

Pewien tygodnik medjolański dał gościnę wielu mym grubjaństwom, skierowanym przeciw mym współrodakom, co powiększyło moją kolekcję nieprzyjaciół. Ogłoszono mnie pederastą, utrzymankiem kobiet i kochankiem własnej siostry. (Jakiej?).

Pierwszy zarzut najmniej mnie obraża, gdyż im lepiej poznaję kobiety, tem bardziej szanuję pederastów.



PITIGRILLI

słynny humorysta włoski, którego wraz z Charlie Chaplin'em, jako jedynych cudzoziemców, zaproszono do francuskiej Akademji Humoru

Jestem jaroszem, ale w towarzystwie jem mięso, aby nie wyglądać na pozera. Ponieważ jednak nie jestem do mięsa przyzwyczajony, jem je również gdy jestem sam, aby się przyzwyczaić.

Nie piję alkoholu. Myślę, że niewielu tylko pije alkohol. Ale piję białe wino i likiery.

Nie zazdroszczę nikomu. Jedyna rzecz, której zazdroszczę, to siła fizyczna. Wszystkie kobiety, nawet księżniczki krwi — jak mówi wielki mój przyjaciel Angiolo Paschetta — posiąść można jeżeli się je opłaci. Jestto kwestja ceny.

Pieniądze się zarabia, albo się kradnie.

Rozgłos osiąga się bluffem.

Siłę jednak trzeba otrzymać w darze od natury, jak garb lub kretynizm. Chciałbym być silny, aby dać w pysk 75-ciu na 100 moich bliźnich.

Nie szukam żony. Nie mam dzieci. Cierpię z tego powodu. Chciałbym, aby jakaś kobieta zrodziła mi syna, a potem poszła sobie robić innych, na rachunek innych, jeśli chce, — ale żeby mnie uwolniła od swojej osoby.

Syna, któryby miał dziesięć lat, kiedy ja byłbym jeszcze młody, aby móc dać mu wychowanie bez przesądów, niezepsute nieuchronnem starzeniem się ojca.

Gdy mnie jakiś głupiec lub jakaś panna pytała, czy utleniam sobie włosy, odpowiedziałem, że nie.

A wszyscy byli przekonani, że je utleniam.

Obecnie mówię, że je utleniam.

Ale nikt mi nie wierzy.

Nie mam najmniejszego szacunku ani dla mężczyzn, ani dla kobiet.

Wszystkie kobiety to prostytutki, z wyjątkiem naszej matki i kobiety, którą kochamy w tej chwili. W każdej kobiecie jest prostytutka, tak jak w każdym mężczyźnie jest żołnierz. Kobiety cnotliwe to pojedyńcze wypadki, jak oporni i niezdolni do służby wojskowej.

Wszyscy mężczyźni to złodzieje, wyjąwszy naszego ojca i człowieka, z którym rozmawiamy. Uczciwość mężczyzn podlega taryfie. Każde sumienie ma swoją taryfę. Jeden popełnia podłość za osiem soldów, inny nie popełniłby jej za miljon.

Ale jeżeli mu dać dwa, to się zdecyduje.

* *

Myślę, że już dosyć. Dodam jeszcze, że pożądam trzech rzeczy, których nigdy nie mogłem posiąść.

Mapy globu ziemskiego.

Małpy.

Palta nieprzemakalnego.

Gdybym, otulony w nieprzemakalny płaszcz angielski, z małpą gibraltarską w objęciach, mógł spędzić długie godziny na wędrówce po mapie, podróżując w marzeniu poprzez bajeczne morza i fantastyczne lądy, sądzę, że osiągnąłbym szczęśliwość.

* *

„7 DNI" WYCHODZI CO CZWARTEK W WARSZAWIE — KRAKOWIE — POZNANIU — LWOWIE i WILNIE

Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19-447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.

Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, 1/2 strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy. Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej (Oprócz dni świątecznych).

Redaktor naczelny: EUGENJUSZ RAFALSKI   Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN   Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka z ogr. odp.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.